

# 100-lecie odrodzonej Wszechnicy Wileńskiej



Wilno, widok na kościół Bernardynów, fot. R. Mieczkowski.

## **Romuald Mieczkowski** (*Wilno*)

Rok 2019 bogaty jest w rocznice, wspomnę tylko o tych ogólnopństwowych - historycznych i kulturalnych. Jak ogłosił Sejm Litewski, będzie to m.in. Rok **Juozasa Naujalisa** - z okazji 150-lecia urodzin kompozytora, pisarza **Juozasa Tumasa-Vaižgantasa** (też 150-lecie), Rok Misji Jezuitów na Litwie - mija 450. rocznica, dzięki czemu pozyskaliśmy Akademię Wileńską, związana z Polską; Rokiem Żmudzi i nawet Rokiem Lokalnych Nazw - jakież do wdzięczny temat do twórczych obchodów!

Do tych dat dodam jeszcze jedną, może skromną, lecz - chciałbym mieć taką nadzieję - ważną dla naszego środowiska: w tym roku mija 30 lat od ukazania się numeru 1 dwutygodnika, a potem **kwartalnika „Znad Wili”**, czasopisma postrzeganego też jako pewnego rodzaju zjawisko interdyscyplinarne, pomysłodawcy wielu inicjatyw, w tym spotkań poetyckich „Maj nad Wilią”.

W Polsce jest to m.in. **Rok Gustawa Herlinga-Grudzińskiego** (100-lecie urodzin), **Stanisława Moniuszki** (200-lecie urodzin), Unii Lubelskiej (450 lat), a także pianistki **Marii Szymanowskiej** oraz kompozytorki i skrzypaczki **Grażyny Bacewicz**. Niektóre wydarzenia na szerszą skalę, w wymiarze polsko-litewskim, jak uczczenie „okrągłej” rocznicy urodzin Moniuszki, już są obchodzone bądź hucznie zapowiadane -

głównie z inicjatywy strony polskiej odbędą się koncerty, wystawy, konferencje i sympozja, odpowiednio swoje nagłośnienie ma rocznica unii w Lublinie, władze którego chcą współpracować ściślej ze stroną litewską.



Wilno, fot. R. Mieczkowski.

**Międzynarodowy Festiwal Poezji „Maj nad Wilią”** ma tę osobliwość, że staramy się brać na wokandę tematy, będące trochę na uboczu, nieobchodzone nagminnie, preferując ich charakter nie tyle lokalny, co dotyczący naszej Ziemi. To nie oznacza, że nie nawiązujemy do innych dat i wydarzeń. Wiele ich

w tym roku nawiązuje wciąż do 100-lecia odzyskania niepodległości w naszych krajach i tutaj zdziwiło mnie to, że milczeniem pominięta została setna rocznica odrodzenia **Wszechnicy Wileńskiej** (a ta data koresponduje z 440-rocznicą jej założenia), z imieniem Stefana Batorego, zasłużonego monarchy dla Wilna i jego akademii jezuickiej.

Jest to materia dość delikatna, zważywszy, że sto lat temu, w kwietniu 1919 roku okupowane przez bolszewików Wilno przeszło w polskie ręce. Nie wdając się w dyskusje historyczne, a tylko nazywając fakty po imieniu, nie można tak ważnej daty odrodzenia **Alma Mater Vilnensis** pominąć milczeniem, jeśli chodzi o okres międzywojenny. USB ma ogromne zasługi nie tylko dla miasta Wilna, dla Polski i Litwy, ale też dla regionu. To nie tylko bardzo aktywna placówka naukowa, ale i kulturalna. Tu pod kierunkiem prof. **Ferdynanda Ruszczyca** wykształciła się cała plejada wybitnych artystów malarzy, tu działała mocna kuźnia talentów literackich - nie da się wyobrazić sobie bez uniwersytetu „Żagarów” i Śród Literackich, soczystej publicystyki w prasie wileńskiej tamtego okresu. Nie sposób przy tej okazji nie wspomnieć **Czesława Miłosza**, wspaniałych polonistów i filologów **Stanisława Pigonia**, **Stefana Srebrnego**. W murach uczelni kształcił się przyszły największy historyk i specjalista prawa Wielkiego Księstwa Litewskiego - prof. **Juliusz Bardach**.

Była to placówka, w której kształcili się Litwini, zaś fakt ten pozostaje mało znany. Tutaj dyplomy zdobywali absolwenci pochodzenia żydowskiego, mocne korporacje mieli Białorusini oraz przedstawiciele innych narodowości.

I o tym chcielibyśmy mówić podczas konferencji na Uniwersytecie Wileńskim, w innych miejscach. Mam nadzieję, uda się nawiązać kontakt z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu, który w dużym stopniu powstał na bazie Uniwersytetu im. Stefana Batorego. Z dalekiej Australii przybędzie poetka i publicystka **Bogumiła Żongołłowicz**, która będzie mówiła o swym wileńskim krewnym, **ks. Bronisławie Żongołłowiczu**, urodzonym w Datnowie, od 1919 roku profesorem prawa kanonicznego Uniwersytetu im. Stefana Batorego, a w latach 1930-1936 wiceministrze wyznań religijnych i oświecenia publicznego, pośle na Sejm RP. Zainteresowaniem zapewne będzie się cieszyć wykład **Tomasza Kuby Kozłowskiego** z Domu Spotkań z Historią w Warszawie o przedwojennej poligrafii wileńskiej (najlepiej razem z wystawą *Wilno w papier zaklęte. Poezja i typografia nad Wilią*).



Wilno, Załek Miłosierny, fot. R. Mieczkowski.



Wilno, fot. R. Mieczkowski.

Podczas festiwalu odbędzie się promocja wielu ciekawych książek, w tym albumu: *Zapomniane uczelnie Rzeczypospolitej. Kroże – Krzemieniec – Podoliniec*. Tradycja szkół jezuickich w dawnej Rzeczypospolitej sięga XVI stulecia – i nawiążemy do jej 450-lecia. Wśród takich placówek w wielu miejscowościach Wielkiego Księstwa Litewskiego wyróżnia się też Kolegium w Krożach, którego kadra wywodziła się w znacznej mierze z uczeni wileńskiej. Prezentacji albumu dokona autor opracowania, dr **Jan Skłodowski**, który napisał:

Kroże na Żmudzi, Krzemieniec na Wołyniu i Podoliniec na

Spiszu – to trzy odległe od siebie miasta, położone dziś w granicach różnych państw – Litwy, Ukrainy i Słowacji. Niegdyś odegrały ważną rolę nie tylko w dziejach Rzeczypospolitej, lecz także całej Europy, jako ważne ośrodki edukacyjne i kulturotwórcze, do których zjeżdżali zarówno uczniowie chętni do zdobycia dobrego wykształcenia, jak i wykładowcy z różnych krajów europejskich. Dzięki temu tak miasta, jak i ich szkoły porównywane były do kolebki oświaty – Aten lub do szacownych uczelni o wielowiekowej tradycji, stąd też przyjęło się nazywać Kroże – Atenami Żmudzkimi, Krzemieniec – Atenami Wołyńskimi, a Podoliniec – Spiskim Oksfordem.

Publikacja wykorzystuje bogaty materiał archiwalny, udostępniony m.in. przez biblioteki – Uniwersytetu Wileńskiego, Litewskiej Akademii Nauk im. Wróblewskich oraz Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie (na prośbę Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w Warszawie).

Przygotowywany program wygląda imponująco i zawiera nowe pozycje, w tym planowane jest odwiedzenie Państwowego Archiwum w Wilnie, placówki unikalnej i wciąż kryjącej w sobie wiele tajemnic. W dniu objazdowym planujemy odwiedzić miejscowości podwileńskie, m.in. Borejkwoszyznę, gdzie **Władysław Syrokomla** podejmował **Stanisława Moniuszkę**,



tzw. Republikę Pawłowską.



Wilno, Ostra Brama, fot. R. Mieczkowski.

Spodziewam się, że „geografia” krajów i miast, skąd przybędą nasi goście, będzie i tym razem szeroka, obejmie m.in. Australię, USA, Szwecję, Niemcy. Zapowiedział swój przyjazd **Gregory (Grzegorz) Wróblewski**, który po raz pierwszy na język szwedzki przetłumaczył *Stepy Akermańskie* Adama Mickiewicza.

Jak i w poprzednich latach, odbędzie się kolejna edycja festiwalu filmowego EMI GRA, którą poprowadzi **Agata Lewandowski**. Przybędzie wielu twórców z innych krajów, nie zabraknie artystów sceny i estrady - rozmowy i przygotowania są w toku, jeden potwierdzony - z recitalem *Zegarmistrz Świata Purpurowy* wystąpi **Tadeusz Woźniak**. Potwierdził swój udział znany poeta i prozaik **Tomasz Jastrun**.

XXVI Międzynarodowy Festiwal Poezji „Maj nad Wilią” odbędzie się w dniach 26-30 maja. Program zostanie ogłoszony na naszych stronach, mam nadzieję, upowszechniony zostanie w mediach polskich na Litwie (i nie tylko). Zapraszam serdecznie do udziału.

---

# Wiersz „Pogrzeb ziemi”



fot. tapeciarnia.pl

## **Tadeusz Turkowski** (*USA*)

### **Pogrzeb Ziemi**

Słysząc jakby jakieś dzwony

Biły w niebie zrozpaczone.

A w tych dzwonach z całej siły

Biły serca Demonowe.

Czy pan słyszy, te hałasy?

I ten łomot niesłychany?

Wszechświat nagle znieruchomiał

Jak piorunem przeżegnany.

Jakby, dzwony się zmagaly

Z niebieskimi armatami -

Kto głośniejszy!

Jakby, złotym nieba wrotom

Dech ostatni odebrało.

Jakby z nieba na syrenach

Pogotowia przerażone

Gdzieś na pomoc wyruszyły.

Jakby czarnym dziurom w niebie

Kolory się pomyliły.

Jeszcze nigdy od zarania,

Nie widziano we wszechświecie

Podobnego zamieszania.

Jak to? Panie! To pan nie wie?

Wszechświat chowa świętą Ziemię!

Swoją córkę – jedynaczkę

Najpiękniejsze – swoje cacko.

Zmarła w nocy. Niespodzianie.

Wciąż nie mogę w to uwierzyć,  
że nieboszczka w grobie leży.

Serce! Panie. Zakażenie.

Z rzek, z powietrza i strumieni!

Z braku cienia! Bo wycięli

Po kryjomu – wszystkie drzewa.

Sam widziałem w poniedziałek.

Gdy wracałem. Powalone

Jowiszowym huraganem.

Jak brat jeden albo siostra,

Konające w wielkiej męce

W ciszy, w smutku, bezszelestnie

Trzymające się za ręce.

Jeszcze w Piątek czule stały

Blisko siebie. I szumiały

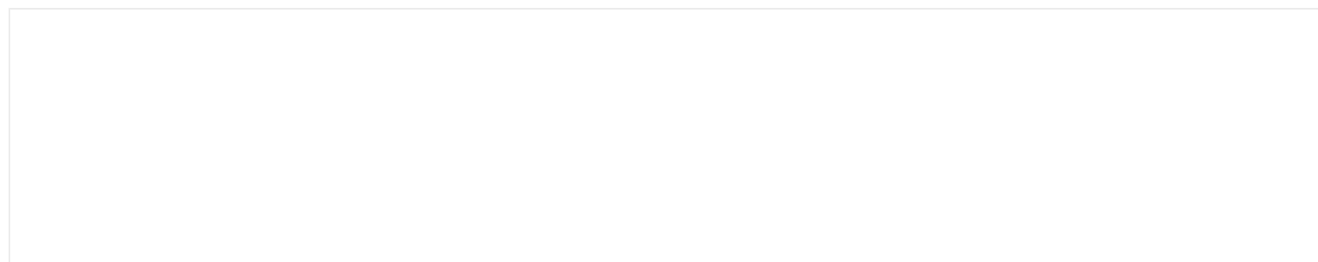
Gałęziami między sobą -

Nam i ziemi i wszechświatu

Ulubione pieśni Boże.

Będąc pewne, że są częścią

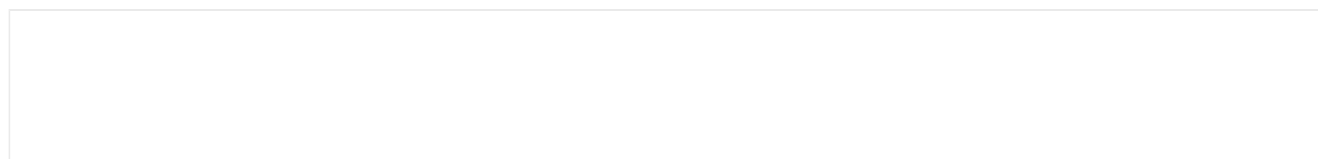
Niebieskiego majestatu...

A large, empty rectangular box with a thin grey border, positioned below the text 'Niebieskiego majestatu...'. It appears to be a placeholder for an image or a large block of text.

Nikt nie może się doliczyć

Ile, panie, drzew wycięli.

Drzewobójstwo niesłychane!

A large, empty rectangular box with a thin grey border, positioned below the text 'Drzewobójstwo niesłychane!'. It appears to be a placeholder for an image or a large block of text.



Pozbawili Ziemię cienia,

Ptaków domu, kwiatów woni!

Pozbawili Ziemię chłodu,

Kroplę rosy - pozbawili -

czystej wody!

Ludzkich dusz i dusz zwierzęcych

Pozbawili... złudy szczęścia.

Niech pan spojrzy. Wszędzie słupy!!!

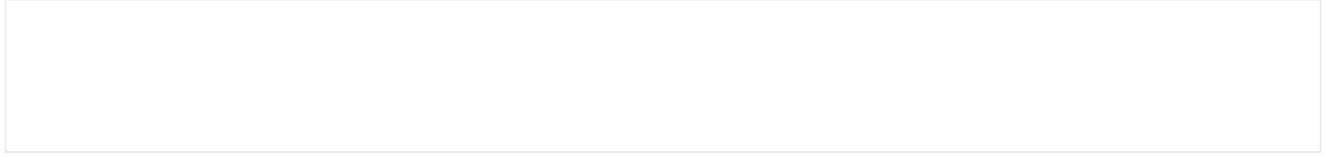
Słupy - Trupy, wokół panie.

Cmentarz smukłych, wybujających,

szumiejących, rozśpiewanych,

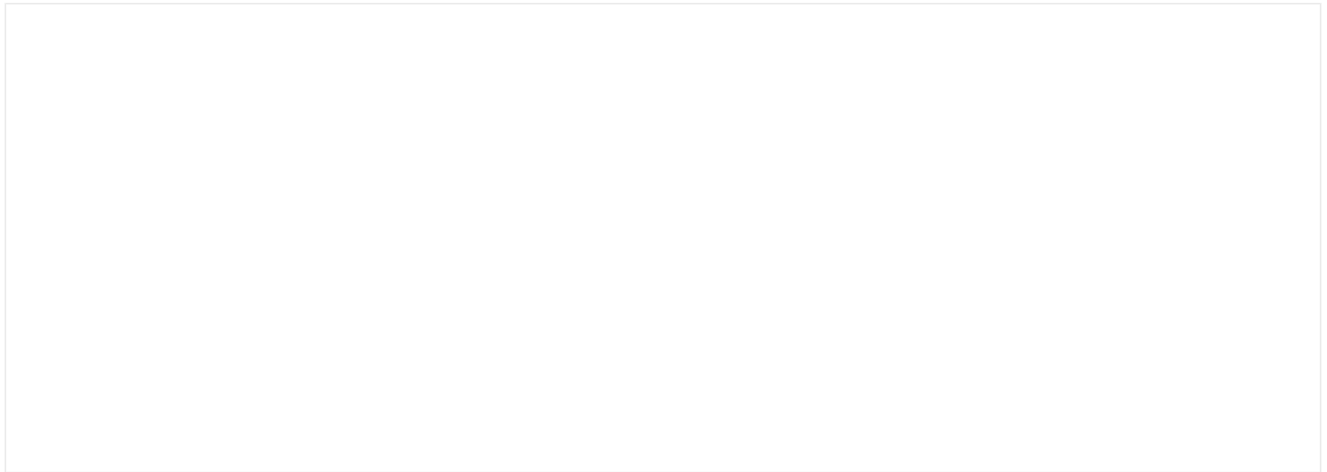
żywcem ściętych, świętych, drzew

wymordowanych.



Liczbę ofiar się ocenia na Tryliardy

(czytaj: 10 do 44)



Tryliard świętych drzew wycięli.

A ostatnie - to Najświętsze

Święte drzewo... zbeszczyli.

święte Drzewo - zbeszczyli.

Nie ma po nim nawet śladu,

Drzewo zwiędło i zmarniało,

Od rozpusty i od grzechu.

Nazwa tylko pozostała,

Nad świętymi Aniołami...

Nam strapionym na pociechę.

Czyżby nikt nie zauważył?

Co wyprawia tu zuchwały

I bezmyślny człowiek mały?

Znikczemniony trzydziestoma

srebrnikami.

Otoczony handlarzami,

Przekupiony przez Szatana,

Był zajęty wojowaniem.

Od początku, od zarania,

Był zajęty wojowaniem.

Na usługach był Szatana.

Zburzył wszystko, porozbijał

Co zostało tu stworzone

Przez mądrzejszych, tu przed nami.

Nie pomyślał: że się zjawił

Tu na chwilę. I że srebro

tu zostawi.

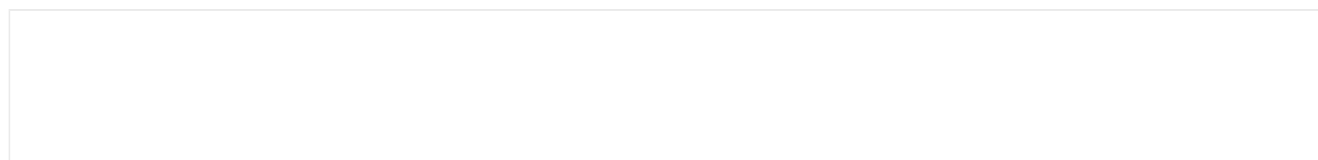
Rozbój zaczął od atomu.

Rozbił atom. I rodzinę.

Zabił życie. A nie stworzył.

Zniszczył nawet to w co ziemia

Tak obficie obrodziła.



Prawdę z fałszem wymieszali

Białe z czarnym, czarne z białym.

Nie wiadomo teraz panie:

Co jest czarne, a co białe.

Co jest tłuste, a co chude

Co jest mądre, a co głupie.

Co jest łyse, a co rude.

Jak pod ścianą ci ustawią

Szereg pań ci nieznajomych

Nie rozpoznasz nawet twarzy

Twojej pierwszej ślubnej żony.

Jeden to podobno, panie,

Dwa tysiące miał kochanek.

Książkę nawet mu wydali. -

Listę "pań" z telefonami.

Szukał szczęścia? Na ulicy

Brukowanej?...

w "cudzysłowiu" z Madonnami.

Nic dziwnego, że nie znalazł.

Inny, w kosmos się wystrzelił

w swoim własnym samochodzie,

Zdażył jeszcze złapać w biegu

Swą najdroższą, ukochaną,

Złotą trumnę, wybijaną

Czerwonymi Rubinami.

Pojawiły się potwory

Chłopo-baby, babo-chłopy

Kolczyk w oku, kolczyk w uchu,

Tuzin pereł w każdej wardze.

Trzy w języku, cztery w brzuchu.

Niech pan może mi pomoże,

Tylko sobie wyobrazić

Noc poślubną tych dwóch panów...

Wypachnionych pachnidłami. -

I z końskimi ogonami...

Ja nie mogę.



Szczęścia trzeba szukać blisko.

Tu na Ziemi, nie daleko - Nienaziemi.

Szczęście szuka, zawsze szczęścia

Tam, gdzie komuś go brakuje,

Tam, gdzie widzi puste serce -

Chce zamieszkać, a nie w tłumie.

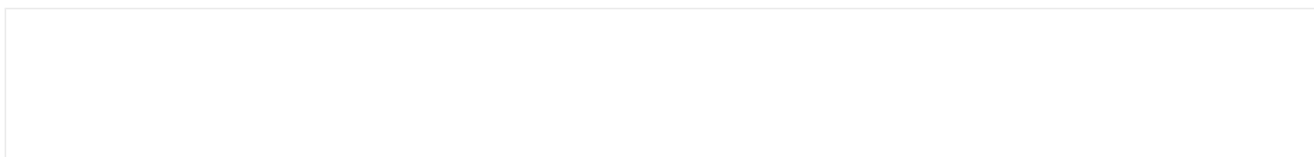
Nie w luksusach i diamentach...

Ale tam gdzie oprócz swego

Bije tęsknie inne serce.

Raz przypadkiem podsłuchałem

Jak dwa szczęścia rozmawiały,  
że już były raz szczęśliwe  
Ten raz jeden, raz jedyne,  
Jak pragnęły, i jak chciały!  
że na drugie albo trzecie  
Nie ma miejsca i nie będzie,  
że to pierwsze i jedyne  
Wypełniło całą przestrzeń.  
I czas cały. Teraźniejszy,  
Przyszły, przeszły.  
I żyć będzie, nawet wtedy,  
Kiedy tam już nic nie będzie.



Szczęście na dotknięcie ręki

Było zawsze i czekało.

- U stóp twoich, się łąsiło...

Tylko ty go nie widziałeś

A co na to wszystko, Pan Bóg ?

Czy się zjawił na pogrzebie ?

Pan Bóg?...

Jedną tylko łzę uronił

i przeżegnał, świętą Ziemię.

Pocałował w czoło dziecko

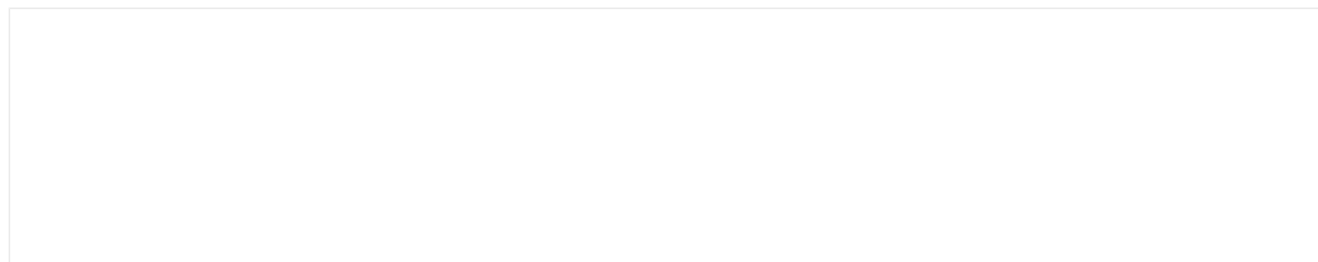
I powiedział:

“Witaj, Ziemió.

Moja córko - jedynaczko.

Najpiękniejsze Moje CACKO..."

(obok stała Venus niema)



Czas by ostrzec wszechświat cały,

Przed pewnymi następstwami,

że jeśliby się pojawił

Jakikolwiek przybysz z ziemi...

Będzie z ziemi, której nie ma

Będzie z ziemi co istniała.

\*\*\*



Tadeusz Turkowski

**Tadeusz Turkowski** był aktorem legendarnego Studenckiego teatru „Hybrydy” w Warszawie w latach 1961-1973. Wraz z Janem Pietrzakiem i Janiną Ostałą występował w pierwszym programie kabaretowym „Kąpiel w Rubikonie” (1961). Następnie w programach kabaretowych Wojciecha Młynarskiego „Radosna Gęba Stabilizacji” (1962) i „Ludzie to Kupią” (1963). Jesienią 1963 roku Wojciech Młynarski odchodzi z teatru „Hybrydy”, do współpracy przychodzą: Jonasz Kofta, Stefan Friedmann i Maciej Damięcki. Zaczęła się era Jana Pietrzaka i Jonasza Kofty (1964-1968). Wraz ze Stefanem Friedmannem i Maciejem Damięckim, Tadeusz Turkowski kontynuuje swój udział

programach kabaretowych Jana Pietrzaka i Jonasza Kofty. Były to najlepsze lata teatru „Hybrydy”.

W czasie 12-letniej współpracy z teatrem „Hybrydy”, Tadeusz Turkowski udzielał się również w licznych programach poetycko-muzycznych. Przyjaźnił się z wieloma młodymi poetami: Edwardem Stachurą, Zbigniewem Jerzyną, Barbarą Sadowską, recytując ich wiersze na spotkaniach autorskich.

W latach 1963-1965 brał udział w Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Studenckich w Rouen we Francji i na Festiwalu w Istambule w Turcji.

Jan Pietrzak, kierownik teatru w latach 1961-1968, w 1968 roku został zmuszony przez władze komunistyczne do odejścia z „Hybryd”. Tadeusz Turkowski, odziedziczył po nim funkcję kierownika teatru, którą pełnił aż do chwili wyjazdu z Polski w 1973 roku.

Teatr „Hybrydy”, jak sam twierdzi, był wielką przygodą w jego życiu. Równolegle studiował na wydziale Mechaniczno-Technologicznym Politechniki Warszawskiej, którą ukończył w 1966 roku.

Po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych pracując w swoim zawodzie, nigdy nie zerwał kontaktu z ukochanym językiem

polskim i polską poezją. Od 40-tu lat recytuje polskie wiersze dla Polaków mieszkających w Ameryce. Uczestniczył w ponad 50-ciu różnego rodzaju spotkaniach i wieczorach poetycko-muzycznych. Występował w Polskich Fundacjach Kulturalnych, u Weteranów, w polskich klubach, kościołach, szkołach i w domach prywatnych. Występował również w Polonijnych Kabaretonach na Brooklynie, organizowanych przez redaktora Janusza Szlechtę z „Nowego Dziennika”, między innymi z wybitnym muzykiem - saksofonistą Krzysztofem Medyną.

---

# Florilegium czyli - od Miasta po Kosmos Literatów

**Krystyna Konecka**

Kiedy kilka lat temu po raz pierwszy zetknęłam się z nazwiskiem Danuty Błaszak, nie miałam wyobrażenia o dorobku literackim i animatorskim tej poetki i edytorki. Dzisiaj wiem, że od wielu lat współtworzy ona - absolwentka Wydziału Matematycznego Uniwersytetu Warszawskiego (sic!) historię literatury polskiej daleko od ojczyzny - polszczyzny, w Orlando na Florydzie. Jak się okazało - ocean nie stanowi żadnej bariery, jeżeli wyborem życiowym staje się pragnienie integrowania środowisk literackich oraz docierania do odbiorców poezji i prozy na różne kontynenty poprzez pasję edytorską. Ostatnim przykładem (choć w przygotowaniu są już kolejne projekty) stała się antologia (nazwijmy ją tradycyjnie, bo tego warta chociażby z przyczyn aksjologicznych, więc - *florilegium*) zatytułowana „Kosmos literatów”, a przygotowana wspólnie z Anną Marią Mickiewicz z Londynu. Ale - *ab ovo...*





Integralną i niezbywalną częścią polskojęzycznego, ponad 300-stronicowego tomu wydanego przez *Dreammee Little City Publisher* w Orlando w 2018 r. jest przedmowa Danuty Błaszak, objaśniająca czytelnikowi ponad dwudziestoletnią (!) historię różnorodnych koncepcji twórczych, łączących literacki świat wirtualny z tradycyjnym.

Książka „Kosmos literatów” jest nadbudową portalu literackiego „Miasto literatów 2000++”, redagowanego przeze mnie i mojego męża Lecha - pisze współautorka antologii. - „Miasto literatów” powstało kilka lat przed rokiem 2000 - stąd numer w nazwie, który oznaczać miał otwarcie na nowe tysiąclecie (...). Portal (...) miał zawierać podstawową informację o polskich środowiskach literackich (...). Myśleliśmy z Lechem o aktualizacji indywidualnych prezentacji pisarzy polskich i o dodaniu gości bez polskich korzeni. Konsekwencją tego pomysłu było wydanie książki aktualizującej te informacje.

W wielkim skrócie zacytowane fragmenty przedmowy niech będą zachętą dla potencjalnych czytelników, do których trafi „Kosmos literatów” zarówno w kraju nad Wisłą jak i w środowiskach polonijnych, gdziekolwiek funkcjonują literacko. Ot, chociażby do działającej w Nowym Jorku twórczej grupy „Telimena”, zainicjowanej przed laty przez wywodzącą się z Białegostoku poetkę Irenę Sidz, czy szczytujących się niekwestionowanym dorobkiem środowisk skupionych wokół Polskiego Funduszu Wydawniczego w Kanadzie. Albo do bliskich mi sympatyków mowy wiązanej w Bristolu, działających w *Anglo Polish Society of The West of England* i wydających „Anglo Polish News”, gdzie sama miałam okazję zaistnieć nie raz z tematyką Mickiewiczowską czy Szekspirowską, i wielu innych.

Mnóstwo ciepłych słów pod adresem Danuty Błaszak przeczytamy w refleksjach emigracyjnego naukowca i znawcy poezji, Włodzimierza Holsztyńskiego, a także - Anny Marii Mickiewicz, która m.in. wspominając o tradycyjnych publikacjach portalu „Miasto literatów”, przywołuje serię wydawniczą związaną z polską twórczością, ale dla czytelnika anglojęzycznego - wychodzącą od 2005 r. „Contemporary Writers of Poland”. To interesująca seria, w pięknym opracowaniu graficznym Agnieszki Herman (także poetki), wydana - jak wszystko co robi Danuta Błaszak i partnerujące jej osoby - za własne środki, bez oglądania się na nieosiągalny sponsoring. Oto tom szósty, który mam na półce - „The Other Side of the Screen”, przygotowany wspólnie z poetką i edytorką z Polski, Alicją Kuberską - z unikatową twórczością wielonarodową. Oto tom siódmy, pt. „Legendary”, dwudzielny, bo część pierwsza zawiera propozycje współcześnie piszących z różnych krajów, część druga stanowi prezentację dorobku tych, którzy tworzyli po II wojnie światowej, m.in. Leszka Szymańskiego, legendarnego założyciela „Współczesności”, któremu dedykowana jest książka. Tom ósmy, tymczasem - ostatni, pt. „On Life's Path” Danuta Błaszak przygotowała wspólnie z Anną Marią Mickiewicz, poetką, animatorką życia literackiego w Londynie, twórczynią łączącego wirtualnie literatów dwujęzycznego portalu Fale Literackie / Literary Waves. To, że jest wieloletnią członkinią Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, uhonorowaną Medalem Zasłużony

Kulturze „Gloria Artis” niech będzie zachętą do poznawania twórczości i działań Anny Marii Mickiewicz oraz gwarancją, że druga z autorek „Kosmosu literatów” patronuje książce profesjonalizmem, podobnie jak Danuta Błaszak.

Czy - w dobie kultury obrazkowej, wirtualnej - warto sięgać jeszcze po książkę papierową? Wszak w księgarniach stoją na regałach setki coraz to nowych tytułów. A jednak - jeden z najbardziej znanych włoskich edytorów i pisarzy Roberto Calasso, mimo iż wydaje także e-booki, uważa tę działalność za drugorzędną, a o tradycyjnych tomach mówi tak:

Wydawało mi się, że mamy szansę na pewną ciągłość, przejście z papieru na ekran (...) że najważniejsze jest po prostu czytanie, bez względu na to, na czym się czyta. Ale jednak tak nie jest. Papierowej książki nic nie zastąpi.

Oto „Kosmos literatów”. Kosmiczny mrok okładki rozjaśniają intrygujące meduzowate obiekty latające według koncepcji Agnieszki Herman. Wewnątrz - ponad 300 stron tekstu. Blisko 90 nazwisk usytuowanych w trzech częściach książki, który to układ został objaśniony na wstępie, tworząc wielobarwne *florilegium*, jak to na łące, gdzie obecność każdej z odmiennych roślin ma swoje uzasadnienie.

Nie ta prezentacja jest lepsza, która jest dłuższa – czytamy w przedmowie. – Czasami jeden krótki wiersz budził emocje, „zatrzymywał” czytanie i już nic nie można było do tego dodać. Życiorysy niestandardowe napisane są równie twórczo jak prezentacja utworów. Niektórzy przedstawieni są tylko poprzez notę biograficzną (...). Każdy z przedstawionych tutaj pisarzy jest osobą niezwykłą, indywidualną galaktyką pełną gwiazd i mlecznych dróg, z których mogliśmy złożyć nasz KOSMOS.

Nie można zapomnieć o tym, że w części pierwszej występuje liczne grono autorów, prezentujących środowiska oraz inicjatywy literackie w kraju (Lublin, Łódź, Poznań) czy wielowymiarową działalność miesięcznika „Poezja dzisiaj”, redagowanego przez Aleksandra Nawrockiego, który od dwudziestu lat nie tylko wydaje serie książek, ale też animuje wokół swojego tytułu tak ważne międzynarodowe imprezy jak Światowy Dzień Poezji UNESCO czy Festiwal Poezji Słowiańskiej.

W dalszych częściach „Kosmosu literatów” nie znajdziemy alfabetycznego wykazu autorów według nazwisk. Zasadą, kontynuowaną we wszystkich książkach *Dreammee Little City* jest alfabet imion. Dlatego już na początku znajdziemy poezję Adama Lizakowskiego, twórcy głęboko osadzonego w środowisku polonijnym USA, Agnieszki Herman, o której twórczości pisze

znakomity krytyk Leszek Żuliński czy Agnieszki Jarzębowskiej, której zbiór "Fraszkomat" eseistycznie omawia krakowski twórca Jacek Sojan. Szczęśliwi alfabetycznie Anna Maria Musz - znakomita poetka i krytyk (krytyczka, ach, te feminizacje...) oraz imiennicy Bohdan Urbankowski (poeta, esista, dramaturg, filozof i patriota) i Bohdan Wrocławski (pisarz, niezmordowany twórca i strażnik literackiej strony internetowej Pisarze.pl) także są w pierwszym zestawie tej twórczej oferty, wyprzedzając Leszka Szymańskiego (zaprezentowanego przez Danutę Błaszak emigracyjnego pisarza, autora gorącej książki „Wspomnienia bez mundurka” z lat stalinowskich).

Część ostatnią inicjuje fragment opowiadania pisarki, blogerki i dziennikarki Małgorzaty Karoliny Piekarskiej, na co dzień prezesującej Oddziałowi Warszawskiemu Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Ale w bliskim sąsiedztwie jest poetycki tryptyk Marty Berowskiej - autorki baśni, legend o nienachalnej nucie patriotycznej i licznych słuchowisk. Potem następuje prezentacja emigracyjnej poetki Renaty Cygan z Anglii, i dobrze, że wiemy, iż autorka mieszka nad Tamizą. Bo jednak sam wiersz Romualda Mieczkowskiego zmusza czytającego do sięgnięcia po jakiegokolwiek informacje o tym szczególnym poecie rodem z Wileńszczyzny, mieszkającym od lat w Warszawie edytorze periodyku „Znad Wilii”. Dobrze jednak, że można skojarzyć autora z tytułem tomu „Na litewskim paszporcie”, z którego pochodzi ten wstrząsający wiersz.

Trudno w krótkim tekście o omówienie kolejnych, niezwykle interesujących propozycji twórczych, jakie pracowicie, w benedyktyńskim trudzie zgromadziły autorki „Kosmosu literatów”. Każda warta jest uważnej lektury, każda zostawia miejsce na własną interpretację, chociaż dla niektórych, z pozoru, ten zbiór mógłby stanowić rodzaj „artystycznej rupieciarni”. Ale po to są materiały wstępne, objaśniające zasady doboru nazwisk i tekstów. Tak więc „Kosmos literatów” Danuty Błaszak i Anny Marii Mickiewicz to forma zaproszenia do wspólnego lirycznego stołu reprezentantów różnych poetyk, różnych sfer intymności artystycznej, a do ich przygarnięcia i odczytania – nas wszystkich.

---

*Danuta Błaszak, Anna Maria Mickiewicz, „Kosmos literatów”, Dreammee Little City, Orlando 2018 r.*

**W antologii na stronach 186-188 znalazły się informacje na temat polsko-amerykańskiego poety Johna Guzłowskiego zaczerpnięte z magazynu „Culture Avenue”:**

<http://www.cultureave.com/john-guzlowski-bog-fal-i-inne-wiersze/>

**Florilegium** – w średniowiecznej łacinie określenie na zbiór

*cytatów pochodzących z dzieł najwybitniejszych autorytetów, najczęściej z dziedziny teologii lub filozofii. Słowo pochodzi z połączenia łacińskich słów flos oznaczającego „kwiat” i legere w znaczeniu „zbierać”, „zbiór”, czyli dosłownie „zbiór kwiatów” – analogiczny do greckiego słowa – antologia (przyp. red. na podst. wikipedii).*

**W 2019 r. ukazała się kolejna publikacja Danuty Blaszk i Anny Marii Mickiewicz.**



**Wspomnienia. Inspiracje. Dialog.**

W kolejnej pozycji z serii Contemporary Writers of Poland Do widzenia znajdziemy eseje, wywiady i wiersze o twórcach, których już nie ma wśród nas. Książka zawiera zarówno pamięć o mistrzach, mających już zapewnione miejsce w literaturze, jak również o tych mniej znanych artystach, których jednak istnienie i dzieło było wielką inspiracją dla innych. Jest to arcyciekawa próba dialogu żyjących z tymi, którzy odeszli. Przekraczamy czas?



DANUTA BLASZAK ■ ANNA MARIA MICKIEWICZ DO ZOBACZENIA Contemporary Writers of Poland

DANUTA BLASZAK  
ANNA MARIA MICKIEWICZ

DO ZOBACZENIA

Contemporary  
Writers  
of Poland



DREAMMEE LITTLE CITY

2019

„Ojczyzny się  
nie odwiedza,

do Ojczyzny się  
wraca”. O Kazimierzu  
Wierzyńskim  
na emigracji.



Kazimierz Wierzyński. Londyn, 1928 r. fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

## **Beata Dorosz**

*Instytut Badań Literackich PAN (Warszawa)*

Wybuch wojny zastał Kazimierza i Halinę Wierzyńskich w Warszawie. Wojna nie była dla poety zaskoczeniem: w wierszu *Wstążka z „Warszawianki”*, napisanym 27 sierpnia 1939, przejmująco brzmi fraza „Znów będzie wojna” i jedna ze strof:

Biją polskie zegary kurant po kurancie,

Naprawdę idzie pożar. Na ściany się wdrze

Gęstą łuną, co wszystko z tych murów pościera

Oprócz krwi zapisanej na waszej katedrze:

Że tym się tylko żyje, za co się umiera.

Dnia 6 września Wierzyńscy opuścili Warszawę. Szlak wojennego *exodusu* wiódł przez Zamość, Lwów, Śniatyń (gdzie przekroczyli granicę rumuńską), Ploeszti, Jugosławię i Włochy do Paryża, do którego dotarli w końcu października. W przewidywaniu klęski Francuzów Wierzyńscy w maju 1940 r. wyjechali najpierw do Biarritz, potem do Nicei, wreszcie wydostali się z okupowanej już przez hitlerowców Francji w sierpniu 1940 r. Pokonując trudności wizowe, hiszpańskie oraz portugalskie i brazylijskie, ostatecznie 13 października 1940 r. opuścili Europę, płynąc z Lizbony do Rio de Janeiro. Stosunkowo niewiele wiadomo o tym etapie biografii poety, choć zapewne aktywnie uczestniczył w życiu towarzysko-literackim i politycznym dość licznej tam wówczas grupy polskich emigrantów z Janem Lechoniem i Julianem Tuwimem na czele.

Nowojorska historia Wierzyńskiego rozpoczyna się 2 czerwca 1941 r., kiedy poeta wraz z żoną przyплыł tu z Brazylii.

Znaczącym preludium była kilka miesięcy wcześniej akcja Haliny Rodzińskiej zbierania wśród przyjaciół i znajomych z Polonii amerykańskiej datków na ratowanie dwóch polskich artystów – Rafała Malczewskiego i Kazimierza Wierzyńskiego – wygnanych przez wojenną pożogę z Polski.

Po dziesięciu miesiącach spędzonych w Brazylii Wierzyński znalazł się w Nowym Jorku i od razu wtopił się w tutejszą emigracyjną społeczność. W 1942 r. powołano do życia Polski Instytut Naukowy (PIN) w Ameryce z siedzibą w Nowym Jorku, placówkę naukową utworzoną pod szyldem Polskiej Akademii Umiejętności, która miała umożliwić polskim uczonym i artystom działalność na emigracji w czasie wojny. Na uroczystości inauguracyjnej 15 maja 1942 r. Wierzyński wystąpił jako przedstawiciel Polskiej Akademii Literatury. Gdy w Instytucie powstała Komisja Historii Literatury Polskiej, jej przewodniczący, Waclaw Lednicki, zaprosił też do niej Wierzyńskiego. Komisja zorganizowała na przełomie 1942/43 r. cykl odczytów o historii literatury polskiej, zamknięty 26 kwietnia 1943 r. wykładem Wierzyńskiego *Współczesna literatura polska na emigracji*.

Dalsze związki Wierzyńskiego z PIN były nie tylko formalne (poeta przez wiele lat był członkiem zarządu), czy towarzyskie (krąg jego przyjaciół w większości stanowili ludzie związani z Instytutem, będącym wówczas centrum życia naukowo-

artystycznego i towarzyskiego emigracji niepodległościowej). Ważne fakty z biografii artystycznej Wierzyńskiego wpisywały się też w działalność PIN, jak np. uroczysta promocja książki *The Life and Death of Chopin* połączona z inauguracją roku akademickiego 1949/50. W 1959 r. PIN był współwydawcą *Poezji zebranych* oraz współinicjatorem wydania tomu *Selected Poems* w przekładzie na język angielski (wyd. Voyagess Press). W czerwcu 1959 r. Wierzyńscy wyjechali na dłuższy czas do Europy, nie zrywając wszakże nowojorskich kontaktów.

Wielkie zaangażowanie Wierzyńskiego w sprawy PIN wywołała podróż jego ówczesnego dyrektora, Stanisława Strzetelskiego, jesienią 1960 r. do Polski. Odbył on szereg rozmów o współpracy z bibliotekami uniwersyteckimi (planując bibliotekę naukową w PIN) oraz podjął problem wstrzymywania wyjazdów stypendystów, którym Instytut przyznał stypendia naukowe na krótkie wyjazdy do Europy Zachodniej, co wymagało kontaktów z przedstawicielami Polskiej Akademii Nauk, uznawanej na emigracji za sterowaną przez reżim uzurpatorkę w zarządzaniu nauką polską. W konsekwencji w prasie emigracyjnej rozgorzała dyskusja na temat zadań PIN i metod ich realizacji oraz jego prestiżu naukowego i moralnego. Meritum stanowiły jednak zadania emigracji wobec kraju i jej odpowiedzialności za rozwój nauki, kultury i sztuki, firmowanej przez placówki działające w Polsce.



Kazimierz Wierzyński, fot. alchetron.com

Wielce zaniepokojony Wierzyński w Montgeron pod Paryżem prosił Strzetelskiego o wyjaśnienia; nadeszły w liście z 11 stycznia:

Kochany Kaziu! [...] W istocie swej spór toczy się o charakter Instytutu. Czy Instytut ma być jedną z wielu organizacji emigracyjnych, czysto werbalnych i „niezłomnych” w

nieróbstwie, czy ma pozostać instytucją kulturalno-naukową, pracującą konkretnie dla jedynej dziś realnej formy walki o niepodległość, to znaczy walki o utrzymanie zachodniego charakteru kultury polskiej. Dokoła tej zasadniczej sprawy nagromadziła się masa najrozmaitszych drobnych spraw, motywów i ambicji. Najważniejszą z tych spraw to śmiertelny grzech Instytutu, który ośmielił się przerwać front patriotycznego pasywizmu i rozwijając się i odnosząc sukces, zmobilizował przeciwko sobie wszelkiego rodzaju zawiści, strojące się w maski patriotycznej troski.

Wierzyński w odpowiedzi jednoznacznie określał swoje stanowisko (16 stycznia):

Kochany Stasiu! [...] Uważam, że jeśli emigracja nie będzie utrzymywała związku z krajem, pozostaje jej tylko jedna droga - w orszaku pogrzebowym na cmentarz - oraz deklarował: Jeśli kryzys w Instytucie będzie się ślimaczył i przewlekał, czy nie mógłbyś sprokurować dla mnie biletu lotniczego aller et retour, bym mógł wpaść do N.Y. choćby na kilka dni?

Strzetelski nadsyłał dodatkowe wyjaśnienia (25 stycznia):



Trudność załatwienia sporu jest nie merytorycznej lecz psychologicznej natury, ponieważ merytorycznie rację mają obie strony. Nie ulega wątpliwości, że na froncie politycznym potrzebna jest rygorystyczna niezłomność polityki emigracyjnej, tak jak na odcinku kulturalnym niezbędne jest utrzymanie akcji pomocy dostarczania niezbędnej amunicji kulturalnej Krajowi, pomocy, która, jeśli ma się rozwijać, nie narażając naszych przyjaciół w Kraju - nie może obyć się bez kontaktów z organizacjami naukowymi w Polsce. W gronie dojrzałych i odpowiedzialnych osób łatwo byłoby załatwić całą sprawę we właściwy sposób i podzielić funkcje. [...] Oto dlatego Twój przyjazd jest tak ważny.

Zapewne dlatego Wierzyński bawił krótko w Nowym Jorku na przełomie lutego i marca 1961 r., kiedy zarząd PIN przyjął uchwałę,

że w obecnej sytuacji światowej kontynuowanie pomocy kulturalnej dla narodu polskiego oraz wymiany kulturalnej [...] byłoby z korzyścią dla narodu polskiego, dla Polonii Amerykańskiej, jako też dla Ameryki i całego wolnego świata

oraz uznał potrzebę powołania osobnej instytucji do spraw

pomocy kulturalnej dla Kraju. (Była nią Fundacja Wandy Roehr, której prowadzenie objął jesienią 1961 r. Strzetelski).

Nieoczekiwanie zaatakował Mieczysław Grydzewski, stary przyjaciel i redaktor londyńskich „Wiadomości”, w nocie *Instytut na zakręcie* (1961 nr 11), której sedno tkwiło w zdaniu:

Kontakt z Krajem jest rzeczą piękną, ale nie symbioza z czynnikami oficjalnymi.

Sporowokowany Wierzyński ponownie wyraził zdecydowane stanowisko (11 marca):

Drogi Mietku! Protestuję jak najkategoryczniej przeciw Twojej notatce o Instytucie Naukowym [...]. Jest ona oparta na nieznajomości rzeczy i na demagogii. Szkodzi sprawie pomocy Polsce i szkodzi emigracji, bo bez związku z Polską emigracja traci sens istnienia. [...] Komunistów jest w Polsce tyle, co kot napłakał, a nawet i ci po roku pobytu na Zachodzie wracają z przetrąconym kręgosłupem marksistowskim albo wręcz wrogo nastawieni [...]. W Polsce nie ma miejsca na żadne podziemie kulturalne. [...] Nie widzę dziś innej możliwości walki o polskość niż zachowanie jej ducha i związku z Zachodem. Zachód to emancypacja

spod wpływu Rosji, zachowanie tradycji, kierunek rozwoju. Tak myślą ludzie z Polski, stąd taki pęd za granicę i dlatego oczekiwanie pomocy od emigracji. [...] Piętnuję [...] nietaktowne i obraźliwe porównania i aluzje polityczne zawarte w notatce [...]. Dotyczą one ludzi pracujących w Instytucie, wśród których dostateczną gwarancję polskości dają: Korboński,[...] Lednicki [...] i Strzetelski. Podzielając ich stanowisko, muszę zaliczyć także i siebie do tak wyróżnionych przez „Wiadomości”. Nie mam innego sposobu protestu przeciw temu, niż wycofać się ze współpracy w Twoim piśmie [...].

(W istocie nie nastąpiło całkowite zerwanie Wierzyńskiego z londyńskim tygodnikiem, a blisko dwuletnia separacja: do końca 1962 r. nie pojawił się tam żaden jego tekst).

Wyznając niezmiennie wyrażoną kiedyś zasadę, że „ojczyzny się nie odwiedza, do ojczyzny się wraca”, utrzymywał Wierzyński stałe kontakty korespondencyjne z pisarzami w Polsce, m.in. Janem Parandowskim i Marią Dąbrowską. Raz wszakże, by wziąć udział w pogrzebie autorki *Nocy i dni* w maju 1965 r., zwrócił się do władz PRL o wizę, której mu odmówiono. Krytykowany w niektórych kręgach, że „zerka w kierunku Warszawy”, stanowczo ripostował: „Ależ ja nigdy ani przez chwilę nie odwróciłem wzroku od Warszawy”.

Gdy zaś w 1967 r. była mowa o wieczorze autorskim w Polsce, w liście do Marii Dłuskiej, znawczyni jego twórczości, konstatował:

Zaproszenie jest zaszczytne i ujmujące, nie może jednak zmienić w niczym mojej postawy i planów. [...] Na żadne zaproszenie nie czekam, żadnego zaproszenia mi nie potrzeba i kiedy przyjadę – a myślę, że przyjadę kiedyś – zrobię to bez ostentacji i w dyskrecji, bo będzie to doświadczenie najważniejsze w moim życiu.

Wrócił nie tak, jak pragnął. Zmarł 13 lutego 1969 r. w Londynie; zgodnie z wolą wdowy jego prochy złożono 15 kwietnia 1978 r. na warszawskich Powązkach. Nawet i taki powrót wywołał kontrowersje wśród rozpolitykowanej emigracji niepodległościowej, która, jak zawsze, miała różne zdania.

*Artykuł ukazał się w „Przeglądzie Polskim”, 12 czerwca 2009 r.*

---

**Z okazji 50-tej rocznicy śmierci Kazimierza Wierzyńskiego, 16 lutego 2019 r. w Sali Teatralnej POSK w Londynie odbędzie się konferencja naukowa zorganizowana przez Polski Uniwersytet na Obczyźnie wraz z Instytutem Badań Literackich PAN.**

Instytut Kultury Europejskiej Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie w Londynie  
oraz Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w Warszawie  
serdecznie zapraszają na międzynarodową konferencję naukową



16 lutego 2019 r.  
godz. 10.00–18.00  
Sala Teatralna  
POSK  
238-246 King Street  
Londyn, W6 0RF  
Wstęp wolny

**„Chcę wrócić, jak emigrant, z podróży dalekiej,  
Z papieru, z martwych liter, żywy, do twych rąk.”  
Życie i twórczość Kazimierza Wierzyńskiego  
(1894-1969) w 50. rocznicę śmierci Poety**

Wydarzenia towarzyszące:  
godz. 18.00 – Wystawa  
Archiwum Kazimierza  
Wierzyńskiego  
Biblioteka Polska POSK

godz. 19.00 – Recital poetycko-muzyczny  
oparty na poezji Kazimierza Wierzyńskiego  
„Wejdz w mój sen” w wykonaniu artystów  
Sceny Polskiej UK w POSK-u  
Reżyseria Helena Kaut-Howson



Rejestracja: eventbrite:  
<https://bit.ly/2W2OiqF>  
albo w dniu konferencji  
od godz. 9.30



**PROGRAM KONFERENCJI:**

Życie i twórczość Kazimierza Wierzyńskiego (1894 – 1969)  
Międzynarodowa konferencja naukowa w 50. rocznicę śmierci Poety

„Chcę wrócić, jak emigrant, z podróży dalekiej,  
Z papieru, z martwych liter, żywy, do twych rąk.”



Współorganizatorzy:  
Instytut Badań Literackich  
Polskiej Akademii Nauk IBL PAN  
oraz Polski Uniwersytet na Obczyźnie PUNO

## Program konferencji

09.30–10.00 Rejestracja

10.00–10.10 Otwarcie konferencji

Powitanie – PUNO, Londyn

10.10–10.20

Słowo od organizatorów – IBL PAN, Warszawa

**Sesja pierwsza: 10.20–11.40**

**Moderator: Dr hab. Beata Dorosz (IBL PAN)**

10.20–10.50 Prof. dr hab. Wojciech Ligeza (Uniwersytet Jagielloński)

*„I zaczął się znowu”. O przemianach poezji Kazimierza Wierzyńskiego i sposobach jej odbioru*

10.50–11.10 Prof. dr hab. Rafał Habielski (Uniwersytet Warszawski)

*Kazimierz Wierzyński i polityka*

11.10–11.30 Prof. dr hab. Jolanta Chwastyk-Kowalczyk (Uniwersytet Jana

*Kochanowskiego, Kielce – PUNO, Londyn)*

*Echa twórczości Kazimierza Wierzyńskiego w prasie emigracyjnej*

11.30–11.40 Regina Wasiak-Taylor (Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, Londyn)

*Kazimierz Wierzyński i Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie w Londynie (komunikat)*

11.40–12.00 Przerwa na kawę

**Sesja druga: 12.00–13.20**

**Moderator: Prof. dr hab. Teresa Dobrzyńska (IBL PAN)**

12.00–12.20 Dr Nina Taylor-Terlecka (Oxford University)

*Kazimierz Wierzyński – przyjacielem*

12.20–12.40 Dr hab. Beata Dorosz (IBL PAN)

*Kazimierz Wierzyński – (pó)intymnie. Próba szkicu do portretu*

12.40–13.00 Dr Katarzyna Zechenter (School of Slavonic and East European Studies,

*University College London)*

*Kazimierz Wierzyński and the Art of Flâneur*

13.00–13.20 Dr Ewa Lewandowska-Tarasiuk (Akademia Pedagogiki Specjalnej im.  
Marii Grzegorzewskiej, Warszawa – PUNO, Londyn)  
*Muzyczne światy Kazimierza Wierzyńskiego*

13.20–14.20 Lunch

Sesja trzecia: 14.20–15.40

Moderator: Prof. dr hab. Wojciech Ligęza (UJ)

14.20–14.40 Dr Charles S. Kraszewski (King's College, Wilkes-Barre, USA)  
*Kazimierz Wierzyński and Poetic Form*

14.40–15.00 Dr hab. Jan Zieliński (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego,  
Warszawa)

*Zegary i czas w twórczości Kazimierza Wierzyńskiego*

15.00–15.20 Prof. dr hab. Teresa Dobrzyńska (IBL PAN, Warszawa)

*Poeta w czasie marnym. Zapis doświadczenia czasu w wierszach „Słyszę  
czas” Kazimierza Wierzyńskiego i Cypriana Norwida „Tymczasem”*

15.20–15.40 Mgr Monika Anna Noga (Universität Freiburg, Szwajcaria)

*Topos ogrodnika na przykładzie wiersza „Ogrodnicy”*

15.40–16.00 Przerwa na kawę

Sesja czwarta: 16.00–17.00

Moderator: Dr hab. Jan Zieliński (UKSW)

16.00–16.20 Mgr Wojciech Klas (PUNO)

*O archiwum Kazimierza Wierzyńskiego w Bibliotece Polskiej w Londynie*

16.20–16.40 Mgr Jakub Osiński (Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń)

*O dawnych i przyszłych edycjach utworów Kazimierza Wierzyńskiego*

16.40–17.00 Mgr Agnieszka Kochańska, Mgr Paweł Rams, Dr Bartłomiej Szleszyński  
(IBL PAN)

*O najważniejszych cechach cyfrowej edycji korespondencji Kazimierza  
Wierzyńskiego i Jana Lechonia*

17.00–18.00 DYSKUSJA i Zamknięcie konferencji





### **Wydarzenia towarzyszące**

- 18.00 Wystawa – Archiwum Kazimierza Wierzyńskiego w Bibliotece Polskiej POSK w Londynie
- 19.00 Recital poetycko-muzyczny oparty na poezji Kazimierza Wierzyńskiego, „Wejdz w mój sen” w wykonaniu artystów Sceny Polskiej UK w POSK-u, reżyseria Helena Kaut-Howson

### **Sponsorzy konferencji**

The Hanna and Zdzisław Broncel Charitable Trust  
The De Brzezine Lanckoroński Foundation  
Polonia Aid Foundation Trust  
M.B. Grabowski Fund  
Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny



Rejestracja: eventbrite:  
<https://bit.ly/2W2OiqF>  
albo w dniu konferencji  
od godz. 9.30



## **Florian Śmieja o Kazimierzu Wierzyńskim:**

<http://www.cultureave.com/najpierw-czlowiek-potem-artysta-kazimierz-wierzynski/>

---

# Stoję wobec świata. O poezji Adama Czerniawskiego.

**Jerzy Sikora**



**Adam Czerniawski to *poeta doctus*. Ma okazały dorobek twórczy. Uprawia poezję intelektualną, filozoficzną, czyli obok religijnej chyba najtrudniejszą. Co w niej jeszcze charakterystyczne? Częste odniesienia do kultury, szczególnie o proveniencji śródziemnomorskiej. Ponadto opisowość, precyzja. Nasz autor studiował filozofię i był jej wykładowcą. Gości ona i w jego wierszach.**

### **Pierwsze spotkanie z „księciem poetów”**

Z Adamem Czerniawskim po raz pierwszy spotkałem się 28 sierpnia 1991 roku. Ówczesnego lata byłem w Londynie. Zbierałem materiały do doktoratu o londyńskiej grupie literackiej „Merkuriusza” i „Kontynentów”, do której należał Czerniawski. Nie pamiętam, czy od Jana Darowskiego, czy od Krystyny i Czesława Bednarczyków z Oficyny Poetów i Malarzy otrzymałem telefon do Czerniawskiego. Zadzwoiłem i umówiłem się z nim. Wtedy przebywał w Norwich. Z Londynu to godzina i 45 minut jazdy pociągiem z Victoria Station. Pociąg przyjechał do Norwich punktualnie. Ustaliliśmy, że poeta będzie czekał na mnie na peronie.

Widzę mężczyznę o szpakowatych włosach, w kraciastej koszuli z krótkim rękawem, w sandałach. W ręce dzierży saszetkę. *Excuse me*, Mr. Czerniawski? – pytam dla pewności. Tak, to on. Wsiadamy do białego peugeota. Najpierw jedziemy do *pubu* coś przekąsić. Stek z grzybami i zimne piwo. Dobrze na sierpniowy upał. Następnie udajemy się do domu poety.

I oto już siedzimy w ogrodzie pod morelą. Nadchodzi sąsiadka z dwoma psami: czarnym i rudym. Typowa Angielka. Chyba ten rudy obsikuje mi nogawkę spodni. Udaję, że nic się nie stało. Proszę panią od psów, aby zrobiła mi zdjęcie z Czerniawskim. Warto przecież mieć fotografię z „księciem poetów”, którym kilkanaście lat wcześniej okrzyknęła go Alicja Lisiecka. Przyniósł filiżanki i nalewa kawę. Co zauważam? Na jego filiżance wizerunek sowy, a na mojej barana. To można odczytać symbolicznie – zagaduję. Uśmiecha się. Wcale nie ukrywa dumy. W tym miejscu nadmienię, że trzy lata później Czerniawski publikuje zbiór esejów zatytułowany *Muzy i sowa Minerwy*. Może to ma jakiś związek ze wspomnianą filiżanką?

Długo rozmawiamy o literaturze. Widzę, że mój rozmówca czuje wyraźny głód takowej konwersacji. Mówimy o „Kontynentach”, o tłumaczeniach Czerniawskiego polskich poetów, zwłaszcza Różewicza, na język angielski. Różne wspominki. Między innymi o Tadeuszu Sułkowskim.

Zetknąłem się z nim – mówi Czerniawski – po raz pierwszy w Oficynie Poetów i Malarzy. On, znany już poeta, kłania mi się w pas, mnie – początkującemu.

O Aleksandrze Wacie.

Spotkałem go na schodach Ogniska Polskiego w Londynie. Rozwichrzone włosy, grymas bólu na twarzy [Wat cierpiał na tzw. zespół opuszkowy Waldenberga, wywołujący ostre bóle głowy – przyp. J.S.] – żałosny widok. – „Czytam pana, czytam” – powiedział.

O Kazimierzu Wierzyńskim.

W jednym z pierwszych numerów „Kontynentów” napisałem bardzo krytycznie o jego poezji, stąd pewnie pierwsze słowa, jakie autor „Czarnego poloneza„ skierował do mnie, brzmiały: – Mam pana w dupie. Natomiast gdy drugi raz się spotkaliśmy, sprecyzował: – Nie pana mam w dupie, ale pana pisarstwo.

*The University of East Anglia.* Tutaj pracuje Czerniawski jako

*Deputy Director of the British Centre for Translation Studies at the University of East Anglia.* Mały gabinet tonie w książkach i maszynopisach, nawet na parapecie aż do połowy okna. Wychodzimy na zewnątrz. Krótki spacer po uniwersyteckim *campusie*. Niebanalnie usytuowane domy akademickie w kształcie klocków. Jeszcze dalej - tereny rekreacyjne: łąki, rozlewiska, zagajnik.

Kiedy poeta odwozi mnie na dworzec, jest już ciemno. Długi skład pociągu do Londynu prawie pusty.

## **Aura klasycyzmu**

Czerniawskiemu bliski jest klasycyzm spod sztandaru nie byle kogo, bo samego Thomasa Eliota, którego widywał w Londynie, czytał i podziwiał, aczkolwiek nie był wobec niego bezkrytyczny. Nasz autor w zbiorze esejów *Liryka i druk* wyznaje:

Dwóch ludzi uczyło mnie rozumieć i doceniać poezję: jednym był Norwid, a drugim Eliot.

Czerniawski to posiada z klasyka, iż w jego poezji - co zaskakujące, ale i wartościowe - mimo że jest tak duża

aktywność epistemologiczna poznającego podmiotu, na ogół nie ma dramatów, rozdarć, niepokojów. Cierpliwie szuka ładu, porządku, symetrii. W jego utworach dominuje chłodne piękno, dystans, harmonia, stonowana ekspresja uczuć. Ponadto miłość do sztuki – przede wszystkim do malarstwa i muzyki. I oczywiście do literatury. Pod pozornie doraźnym oglądem świata kryje się głębia uniwersalnego spojrzenia, przefiltrowanego przez subiektywne „ja”, w dialogicznej konfrontacji czy to z wielkimi dziełami malarstwa, czy to ze wspaniałymi utworami muzycznymi, czy też z godną uwagi literaturą. W utworze *Desolation Sound*, czyli *głos rozpacz* narrator wnioskuje:

Świat przyrodzony jest dla nas nieczytelny aż do kiedy nie ujarzmimy go, przekładając go sobie na schemat kultury, symboliki, znaczeń. Nie może zaistnieć znak bez czyjejs woli. Czyja więc wola skomponowała teatrum nad brzegiem Canim Lake? Nawet biegli w pismach świętych nie są w stanie wyjaśnić, co ta wola zapragnęła nam wyrazić. Dlatego zmuszeni jesteśmy narzucać zjawiskom własne znaczenia, czyli tworzyć sztukę.

Suponuję, że Czerniawski nie uprawiałby takiej poezji: swobody, dystansu, filozoficznej dysputy – gdyby mieszkał w Polsce. Żyjąc i tworząc w Wielkiej Brytanii, jest bardziej otwarty na rozmaite tendencje artystyczne, nie tylko o proweniencji klasycznej, na

swobodniejsze odwoływanie się do tradycji kultury europejskiej.

## **Vermeer, Palmer, Friedrich**

W dorobku poetyckim Czerniawskiego ważny jest zbiór wierszy *Widok Delft* (1973). Mamy tytuł tożsamy z nazwą obrazu Jana Vermeera z połowy siedemnastego wieku. Wiek siedemnasty to złoty wiek niderlandzkiego malarstwa rodzajowego. Jan Vermeer jak nikt inny potrafił na swoich obrazach znakomicie ukazać walory świetlne. Jest niekwestionowanym mistrzem światłocienia. Mimo że nie był *sensu stricto* impresjonistą, ale niewątpliwie jawi się jako prekursor impresjonistów. Na płótnie zatytułowanym *Widok Delft* słońce usilnie przedziera się przez ciężkie chmury. Jasność zмага się z ciemnością. I z tej batalii wychodzi zwycięsko. Podobnie jest w poezji Czerniawskiego, gdzie mroki są przeświecane blaskiem słońca. Zatrzymajmy się przy tytułowym, ośmioczęściowym, poemacie *Widok Delft*. Nadmieńmy, że miasteczko Delft jest miejscem urodzenia mistrza światłocienia.

Zobaczyłem Delft



długo czekałem na te chwilę

dni schodziły i lata

czytałem mądre książki

córcie opowiadałem dzieje Babilonu

z synem dyskutowałem nieskończoność czasu

spierałem się z żoną o kolor tapety

płaciłem rachunki

zamykałem okna

jadłem obiad kaszlałem

lecz ciągle wierzyłem że ujrzę Delft

nie we śnie nie na pocztówce nie na ekranie

że ujrzę wieżyczki fortyfikacyjne

odbite w lekko sfalowanej wodzie

widziałem Delft

mam w oczach Delft

zobaczyłem Delft

opiszę Delft

Poeta zachwycił się wspomnianym obrazem na tyle mocno, że w 1973 roku taki sam tytuł dał swojemu tomikowi wierszy. Zresztą co do zachwytu, nie był on pierwszym i na pewno nie ostatnim. Miłośnikiem malarstwa Vermeera, a szczególnie tego obrazu, między innymi był Marcel Proust. Autor eposu *W poszukiwaniu straconego czasu* wyznał: „Odkąd w haskim muzeum zobaczyłem *Widok Delft*, wiem, że widziałem obraz najpiękniejszy na świecie”. A Wisława Szymborska, urzeczona malarstwem Vermeera, napisała wiersz zatytułowany *Vermeer*:

Dopóki ta kobieta z Rijksmuseum

w namalowanej ciszy i skupieniu

mleko z dzbana do miski przelewa

nie zasługuje Świat

na koniec świata

W utworze poetka skupia się na obrazie zatytułowanym *Mleczarka*, także nazywanym: *Przelewająca mleko*.

W 2014 roku w lubelskim wydawnictwie Norbertinum ukazały się *Poezje zebrane* Adama Czerniawskiego. Na okładce pokąźnego tomu wierszy widnieje obraz Samuela Palmera *The valley thick with corn*. Palmerowska „dolina utkana zbożem” zostaje przywołana w utworze *Słowa*. Autor wspomina w nim Ludwiga Wittgensteina:

Często rozważał samobójstwo, gnębiła go świadomość, że jest niezrozumiały, przerażała go „ciemność naszych czasów”, lecz tuż przed śmiercią w Cambridge zawołał: „Tell, them, I’ve had a wonderful life!”

Zwieńczeniem *Słów* jest osobista – wręcz eschatologiczna – refleksja:

W palmerowskich chwilach ukojenia, przejaśnienia i uspokojenia ostatnie słowa L.W. cisną mi się na usta i zastanawiam się, czy gdy przyjdzie czas, wydam sobie podobny osąd ostateczny i czy akurat ktoś go posłyszy.

Obraz Palmera ze wspomnianej książkowej okładki przedstawia sielski pejzaż, a w jego centrum widnieje postać człowieka z książką w dłoni, pogrążonego w lekturze. Może to wizja krainy szczęśliwości samego Czerniawskiego? Klasyczni pejzażyści są ulubionymi malarzami tego poety. Kim jest Samuel Palmer? To dziewiętnastowieczny angielski malarz pejzażysta i pisarz romantyczny. Pod wpływem Williama Blake'a malował przesycone mistycyzmem pejzaże i sceny pasterskie.

Czerniawski przywołuje również niemieckiego pejzażystę, Caspara Davida Friedricha, z okresu romantyzmu. *Dziewczyna w oknie* - tytuł jego obrazu jest jednocześnie tytułem wiersza (a raczej narracyjnego komentarza o charakterze bardziej filozoficznym - z dziedziny estetyki - niż czysto literackim). W tym utworze pojawiają się pytania o charakterze ontologicznym, wychodzące poza doraźność:

Dlaczego więc kobieta Caspara podbiegła do okna: czy żegna kochankę, czy jak ćma zniewolona jest światłem, czy też ma twarz rozjaśnioną olśnieniem, że w ciszy przepływający statek

jest paradygmatem nieruchomych kategorii ludzkiej świadomości? I niech mi żaden pedant nie podpowiada, że to po prostu Karolina, żona malarza, cierpliwie i bezwolnie ozdabia mizerną framugę okna i obrazu.

## **Przed wszystkim epistemologia**

Doświadczenie świata przez Czerniawskiego ma zasadniczo charakter głęboko poznawczy. I najczęściej bez domykającego „tak”, bez jednoznacznej puenty. A jeśli pojawia się puenta, to ma ona wydźwięk pytający:

O świecie, świecie, czy przenika nas grozą i radością twój domniemany ład czy chaos? („*Asurbanipal i inni*”).

Jak każdy prawdziwy poeta, autor *Polowania na jednorożca* rozbija myślowe stereotypy, preferuje poznanie na własną rękę, ale czyni to w wielogłosowej polemice z innymi. Stroni od łatwego, emocjonalnego liryzmu. Uaktywnia poetycką ekspresję oczyszczoną z dekoratywności - rzetelną, przemyślaną, odpowiedzialną. Umie wypracować, wykuć w słowie własną poetykę, wcześniej terminując u największych - już wspomnianych - mistrzów słowa. W swojej epistemologii stara

się wychodzić poza zerojedynkową logikę wartościowania. Interesuje go relacja: podmiot - przedmiot, racjonalne - irracjonalne. Zastanawia się, co jest osnową bytu, a co jedynie przypadłością? Co ulotne, a co trwałe? Co stanowi przypadek, a co konieczność? Pyta o własną tożsamość: kim jestem? Jak zachować, ocalić swój indywidualizm, własne „ja”? W chaosie świata, w jego szaleńczym biegu i rozproszeniu, poszukuje sensu, stałości - dlatego tak częste odwołania do klasycznego malarstwa i muzyki:

[...] akord

ostatni zamknięty harmonią, z tonów

chaosu już wyrósł porządek. Lecz

dźwięk zamiera i znów zwycięża

ciszy zenująca nicość.

(„*Dialektyczna atomizacja wyobraźni*”)

Czerniawski jest rasowym poetą, nie dopowiada do końca, zostawia miejsce na tajemnicę:

Dane mi jest słyszeć niesłychane zespoły dźwięków

dane mi jest badać strategię broni nuklearnej

dane mi jest pożądać przechodzące dziewczęta;

tysiąc lat temu nie słuchałbym Schuberta

ale wierzyłbym radośnie w świąteczne obcowanie

zaglądałbym ukradkiem w oczy śmiertelnych czarownic

i znałbym konfiguracje ptolemejskich gwiazd;

w każdej sytuacji w każdej epoce w każdym systemie

czegoś nie można dotknąć ręką

dojrzeć nawet przez mikroskop;

są doświadczenia

których nigdy nie pomieszczę w granicach tego życia

(„*Słuchając któregoś kwartetu Schuberta*”)

W poznawczym zmaganiu się ze światem poeta wierzy w swoje możliwości poznawcze, mimo że są ograniczone. To świat zostaje pokazany jako ten stojący na przegranej pozycji. A może to tylko ironiczny pancerz ochronny, wojenna zbroja?

Stoję wobec świata

świat stoi wobec mnie

przyglądamy się sobie

świat jest ciemny tajemniczy nieznany

ja jestem niepewny siebie zagubiony

świat czeka



świat chce być odkryty

chce być odnaleziony rozebrany rozdarty do krwi

świat jest szaradą ja jestem zagadką

którą świat próbuje rozszyfrować którą ja sam

chciałbym zgłębić

[...]

Walka trwa czy ja zwyciężę

czy świat

godziny świata są policzone

(„*Poświata*”)

Problem poznania, a dokładniej jego granic, poprzez poezję pojawia się wielokrotnie w wierszach autora *Wieku złotego*. Oto przykład owych epistemologicznych zmagania:

Ten wiersz miał autorytatywnie podsumować

uzupełnić i zaokrąglić

postawić kropkę

nad światem i światem poezji

a tymczasem wymyka mi się

własnymi słowami

wyobraża człowieka w rozterce

jest sygnałem topniejącej gwiazdy

popisuje się metaforą

[...]

wiersz zamiast być kłamrą

co spina granice wyjaśnień i świeci objawieniem

sam jest teraz jednym jeszcze przedmiotem

który wymaga inwentaryzacji i klasyfikacji

prosi się o zrozumienie wsparcie i współczucie

(„*Ostatni wiersz*”)

Zwłaszcza ostatni wers świadczy o poznawczej pokorze poznającego podmiotu. Czerniawski zżyma się, gdy jest nazywany profesorem. Kiedyś w mailu napisałem: Szanowny Panie Profesorze. Adresat odpowiedział: „Nie jestem profesorem. Jestem normalnym człowiekiem”. Przejawem swobody oraz dystansu wobec siebie i otaczającego świata jest humor. Znajdujemy go – chociaż umiarkowanie – w poezji autora *Jesieni*, natomiast więcej w bezpośrednich rozmowach oraz w esejach. Dla przykładu zacytuję słowa z *Krótkopisu (1986-1995)*:

Dzwoni z Londynu znajomy pastor anglikański z prośbą o natychmiastową pomoc. Jego plebanię nawiedziła nie znająca angielskiego polska para. Okazuje się, że to Cyganie, świeżo przybyli do Anglii, którzy zabłądzili, szukają kościoła polskiego. Tłumaczę im, jak trafić. W słuchawce słyszę: – Serdecznie księdzu dziękujemy. Idźcie w pokoju i nie grzeszcie więcej – odpowiadam. Amen.

## Na zakończenie

W wierszu, o charakterze testamentu, *Co przewiozę na tamten brzeg* nasz poeta zapisuje:

Ten jedwabny szalik i pierwszą miłość,  
Kieliszek wina, garść wspomnień, gałązkę bzu,  
Parę nałożnic, berło i miecz,  
„*Boską komedię*”, dialogi Platona i widok Delft;  
Amforę marzeń i sakwę sucharów.

Cóż za piękny i różnorodny bagaż! Ale czy starczy tego zapasu na życie wieczne? Nikt z nas nie wie.

---

**Jerzy Sikora** - ksiądz, poeta, krytyk literacki, profesor nadzwyczajny w Katedrze Literatury XX Wieku Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, autor dziewięciu książek poetyckich, książki prozatorskiej *Pęknięte lustro. Małe prozy* oraz monografii naukowych: *Londyńska grupa literacka „Merkuriusza” i „Kontynentów”* (2000), *Od Słowa do słowa. Literackość współczesnych kazań* (2008), *Twórczość kaznodziejska ks. Józefa Tischnera. Studium literacko-homiletyczne* (2012). Publikował m.in. w „Akcentach”, „Nowych Książkach”, „Twórczości”, „Więzi”. Laureat Nagrody Brata Alberta, Nagrody Literackiej im. Józefa Czechowicza, Nagrody i Medalu Zygmunta Glogera.

---

Gramatyka życia,  
miłości i wiary.

# Magda Stroińska i jej poezja.



Magda Stroińska, fot. arch. prywatne.

## **Ks. prof. dr hab. Jan Walkusz**

Zdumiewające i dość przedziwne – jak się okazuje – może być dojrzewanie słowa, czyli rodowód aktywności pisarskiej, odwołującej się do przeżyć, doświadczeń, marzeń i tęsknot.

Wielce wymownym przykładem takiej konstatacji wydaje się twórczość Magdy Stroińskiej, autorki niniejszego tomu poezji.

Urodzona w Warszawie w rodzinie lekarza i bibliotekarki Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego, miała dwóch starszych braci przyrodnych z pierwszego małżeństwa ojca, którzy wraz z matką byli deportowani ze Lwowa do Kazachstanu, a po latach wojennej katorgi wrócili do Polski. Ich tragiczne dzieciństwo mocno wpisało się w pamięć i przeżycia Magdy Stroińskiej, która po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego Klemensa Gottwalda (dawniej i dziś – Stanisława Staszica) nie dostawszy się na wymarzoną Akademię Sztuk Pięknych, studiowała germanistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Po ukończeniu w 1979 r. studiów pracowała zrazu w Instytucie Lingwistyki Stosowanej, a następnie jako dydaktyk na germanistyce. W stanie wojennym zaangażowała się jako wolontariuszka w Komitecie Pomocy Więźniom Politycznym i ich Rodzinom, działającym przy kościele św. Marcina w Warszawie. W 1984 r. wyjechała na studia doktoranckie do Edynburga (Szkocja), gdzie w 1987 r. uzyskała doktorat z lingwistyki ogólnej, a następnie wraz z mężem wyjechała do Kanady.

Od 1988 r. pracuje na Wydziale Lingwistyki i Języków Obcych Uniwersytetu McMaster w Hamilton (Ontario, Kanada) jako profesor filologii germańskiej i językoznawstwa. W latach 1996-2001 była też *senior research fellow* na Uniwersytecie w

Kingston-upon-Thames w Wielkiej Brytanii. W badaniach naukowych zajmuje się lingwistyką kognitywną, socjolingwistyką, pragmatyką międzykulturową i lingwistyką komputerową oraz problemami starzenia się osób dwujęzycznych, a także propagandą totalitarną.

Opublikowała szereg prac, m.in. *Relative Points of View: Linguistic Representations of Culture* (Berghahn, 2001), *Exile, language and identity* (z Vikki Cecchetto, Peter Lang, 2003), *Unspeakable: Narratives of trauma* (z Vikki Cecchetto i Kate Szymanski, Peter Lang, 2014). Choć od ponad 30 lat mieszka w Kanadzie, zachowała bliskie związki z krajem pochodzenia i językiem polskim.

Magda Stroińska już jako uczennica szkoły średniej zafascynowała się - a był to wpływ niezwykle ideowej polonistki Bożeny Rożalskiej - poezją Gombrowicza, Schulza, Grochowiaka, Szymborskiej, Białoszewskiego, Witkacego, Poświatowskiej i Wojaczka. To właśnie owa nauczycielka języka polskiego odsłaniając przed uczniami czar prawdziwego słowa i ucząc odpowiedniego czytania poezji, potrafiła zarazem skutecznie stymulować pierwociny pisarstwa i wzniecać wiarę w sensowność takiego działania. A choć był to istotny fragment kształtującego się u Magdy Stroińskiej procesu, wydatnie dopełniał go wpływ twórczości, głównie poetyckiej, przyrodniego brata Autorki,



Andrzeja Czcibor-Piotrowskiego (1931-2014), który na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku legitymował się już dość bogatym dorobkiem jako autor wierszy, artykułów, recenzji i przekładów m.in. z języka czeskiego, słowackiego, serbsko-chorwackiego, słoweńskiego, macedońskiego i angielskiego; on też wprowadził młodszą o pokolenie siostrę w klimat poezji T. S. Eliota. Cały ten splot oddziaływań wygenerował u dzisiejszej profesor filologii germańskiej i językoznawstwa z kanadyjskiego Hamilton potrzebę – jak sama wyznaje – zapisu ulotnych uczuć i myśli, wybranych i pomieszczonych w niniejszym zbiorze.

Cokolwiek by o tych tekstach powiedzieć i jakkolwiek je oceniać, trzeba wszak podkreślić, iż są one wyjątkowym i niezwykle autentycznym sposobem mówienia do drugiego człowieka, do siebie i do Pana Boga, wykreowanym koniecznością zwerbalizowania własnych uczuć i zgoła niepowtarzalnych przeżyć. Mowa taka i słowo mają bowiem to do siebie – upraszczając nieco zagadnienie – że są w stanie wygenerować całą gamę refleksji i niezwykle brzemiennych odczuć. A jeśli są w stanie zatrzymać pospieszną codzienność i wyjść poza orbitę przyciasnej tutejszości, znaczą coś więcej niż namiętne gadanie na użytek nijakiej publiczności, albowiem trącają o taką kategorię słowa, która przemienia rzeczywistość, sięgając do jej metafizycznej głębi. Ponad wszelką wątpliwość właśnie tak należy spojrzeć na teksty Magdy Stroińskiej, zawierające w istocie

głębokie i ważne przesłanie, i tak je trzeba czytać.



Głównym tematem poetyckiej refleksji pomieszczonych tutaj utworów jest człowiek w swej złożonej strukturze psychologicznej, jego świat wartości i kondycja intelektualno-duchowa widziana w perspektywie wielorakich doświadczeń. Niewątpliwym bogactwem w tak odbieranej przestrzeni jest

słowo, które z jednej strony określa tożsamość człowieka, z drugiej zaś jest probierzem jego godności i wielkości, a zarazem tą wartością, której nie może być on pozbawiony.

Stąd - jak chce Autorka - rodzi się konieczność odpowiedzialności za słowo:

(...) biorę te słowa w palce  
badam pod światło  
sprawdzam czy dźwięczą jak kryształ (...)

wsuwam chyłkiem w kieszeń  
mój skarb  
moje bogactwo  
mogę je zamknąć w dłoni  
przemycić przez każdą granicę...

to dobrze  
że ofarowujesz mi słowa  
słów  
nie można odebrać  
(„słowa”),

potrzeba szukania płaszczyzny porozumienia i odnajdywania tego, co łączy, a co może dokonać się tylko dzięki słowu i dobrej

woli:

nawet jeśli to prawda  
że jest inne niebo  
dla prawosławnych  
i dla katolików  
dzieli je co najwyżej las  
ot, gęsty zagajnik

możemy się tam spotykać  
zbierać grzyby i rajskie jagody  
odpocząć w cieniu  
znużeni upałem

powiedz proszę że to prawda  
dobry Panie Boże.  
(„inne niebo”)

Skuteczność słowa zasadza się na dialogiczności, albowiem kierowane w stronę drugiego człowieka, wymaga - by skutecznie swoją misję, a przez to stworzyć bardziej ludzką rzeczywistość - odpowiedzi. I tylko w takiej konfiguracji staje się możliwy, systematycznie wzbogacający się proces tworzenia wiedzy, rodzący wiarę i pomnażający nadzieję:

Give me answer  
to kill my curiosity (...)  
give me faith  
that is stronger than death  
let me hope.  
(„give me answer”)

Wiara zaś i nadzieja jako skutek należytego odczytania słowa i przyjęcia jego przekazu, a nade wszystko Słowa Objawionego, pozwalają głębiej zrozumieć siebie, zwłaszcza w kontekście wartości metafizycznych i nadprzyrodzonego przeznaczenia człowieka. W taki bowiem sposób dokonuje się proces szukania korzeni własnej tożsamości, który – jeśli być wiernym i uczciwym wobec siebie – może być najzwyklejszym pytaniem o Boga i Jego plany w stosunku do mnie i do świata. Czasami jest to „Pan Bóg – starzec siwobrody / z dobroduszną twarzą / naszego proboszcza”, innym razem obraz Boga ukształtowany w dzieciństwie, wzbogacony nadto treścią książek, wśród których jest „Sartre i ksiądz Twardowski / Boris Vian obok Witkacego...”, by ostatecznie dojść samodzielnie do intuicyjnego doświadczenia, dalekiego od naukowych teorii i filozoficznych tez, bo:

Bóg

pulsuje w moich żyłach wraz z krwią  
wpływa lękiem pod czaszkę  
rozlewa się falą chłodu pod skórą  
wchodzi w słowa  
powraca do mózgu  
i przesuwa się cieniem  
pod zaciśniętymi powiekami...  
(„Bóg mieszka...”)

To głębokie doświadczenie Boga w naszej codzienności, i to nawet - jak wynika z egzemplarycznie tylko przywołanych tekstów - w najdrobniejszych przejawach życia, ma i musi mieć swoje konsekwencje już to w komplementarnym odczytywaniu zbawczego orędzia, już to w sytuowaniu własnej drogi i towarzyszących jej koniecznych wyborów w takiej optyce, by nie było rozdźwięku między przyjętym i wyznawanym systemem aksjologicznym a postępowaniem. Wprawdzie - co nietrudno dostrzec - świat i otoczenie zmieniają się, pięknieją - dzięki ludzkiemu wysiłkowi i niekonwencjonalnym rozwiązaniom - kościoły i świątynie, tylko Chrystus ukrzyżowany ciągle ten sam z tajemnicą śmierci i zmartwychwstania, choć przyodziany marmurem i złotem. Dobrze więc będzie, jeśli w tych wszystkich okolicznościach znajdzie się miejsce na pogłębioną refleksję i czas na pytanie o to, co w tym wszystkim jest ważniejsze: złota rama i włoski marmur czy bolejący Chrystus rozpięty na krzyżu i

pytający o człowieka? („remont u św. Jakuba”). Odpowiedź bynajmniej nie wydaje się łatwa, jeśli zważyć z jednej strony na „dramat wolnej woli”, z drugiej zaś na dzieło Opatrzności Bożej. Choć może kusić niekiedy droga na skróty i szukanie pozornego szczęścia, Bóg jako Dobry Ojciec cierpliwie i wciąż od nowa wskazuje bezpieczną drogę i czeka na każdy powrót, który tak naprawdę jest spotkaniem w miłości.

(...)

wiem, to tylko ja błędzę  
ty jesteś zawsze  
w tym samym miejscu (...)

pozwalasz mylić drogę  
ale kiedy zbliżam się do skraju urwiska  
zatrzymujesz mnie  
odwracasz uwagę od otchłani  
szybko dorysowujesz nową ścieżkę  
tuż u mych stóp

nie prowadzisz mnie  
lecz czuwasz  
a ja  
na przełaj  
uparcie wędruję do Ciebie

wiem przecież:  
wierzysz, że dojdę  
(„wierzysz, że dojdę”)

A miłość objawia się także w tym, że uświadamiamy sobie ogrom Bożego miłosierdzia, i... niestety, nasz egoistyczny formalizm. Nie sposób więc przejść obojętnie wobec modlitwy - poetyckiej refleksji Magdy Stroińskiej, gdy wyznaje: „Wybaw nas, prosimy Cię o Jezu, od wszelkich nieszczęść przeszłych, teraźniejszych i przyszłych, a za przyczyną błogosławionej i zawsze chwalebnej Dziewicy, Twojej Rodzicielki Maryi, świętych Apostołów Piotra i Pawła i Aniołów, którzy Ciebie pod postacią chleba w Najświętszym Sakramencie uwielbiają, odpuść nam nasze winy i zbaw nas ode złego. Amen. Za co? Za tych kilka słów wyklepanych bezmyślnie raz na tydzień, gdy w odświętnych ubraniach przestępujemy z nogi na nogę, myśląc tylko o sobie? Po co?”.

Liryczna wypowiedź poetki-językoznawcy z Hamilton, choć zróżnicowana pod względem tematycznym, jest przede wszystkim pytaniem o człowieka, o te wszystkie wartości, które określają i wypełniają jego życie. Jest więc w niej - jak wskazano wyżej - odniesienie do Absolutu i treści metafizycznych, ale jest też pytanie o miłość, przyjaźń, sens życia, nieuchronność przemijania, i wreszcie pogłębiona refleksja nad tajemnicą i



koniecznością śmierci. Między innymi w utworze pt. *Pomiędzy miłość i śmierć*, dedykowanym pamięci Haliny Poświatowskiej w słowach:

(...)  
umarłaś  
ja uczę się dopiero  
sztuki umierania (...)

rozbrzmiewa echo przekazu zarówno Jana Lechonia, jak i ks. Janusza St. Pasierba. Pierwszy z nich porównywał bowiem miłość ze śmiercią, bo: „Jedno wiemy tylko. I nic się nie zmienia / Śmierć chroni od miłości, a miłość od śmierci” („Pytasz, co w moim życiu...”), drugi natomiast mówił o tych, którzy odeszli na drugi brzeg, jako o tych, którzy dopiero żyją; to my powoli umieramy, a zmarli są zawsze od nas starsi o całe życie, a nawet o śmierć.

Ale nie brakuje też w tekstach Magdy Stroińskiej reminiscencji autobiograficznych, odnoszących się zwłaszcza do życia na emigracji i bliskich związków z tymi, którzy pozostali w kraju nad Wisłą, co wcale nie przeszkadza w permanentnym budowaniu uczuć, ponieważ miłość jest ponadczasowa i ponadprzestrzenna. Stąd jakże wyraziste

wyznanie:

żyjąc w klatce  
nabrałam lęku otwartych przestrzeni  
i strachu  
przed potrzebą jakiegoś wyboru  
cóż  
taka jest widać cena  
za bezpieczne życie  
(„Bezpieczne życie”)

albo w innym miejscu:

(...)  
to nic  
że nasze zegarki  
wskazują inne godziny  
i że kiedy ja kładę się spać  
ty kończysz już drugie śniadanie  
czas i miejsc  
są tu bez znaczenia

wiem tylko jedno  
że zostawiłeś otwartą furtkę

czekasz.

(„nocą...”)

Mimo że w obrazowaniu, metaforyce i konstrukcjach ideowo-artystycznych anonsowane tu utwory nie są wyszukane, niemniej stanowią autentyczne świadectwo i poetycką próbę rozrachunku ze sobą - przed sobą, przed innymi i przed Bogiem. Czegoś takiego nie można ograniczać, tym bardziej nie wypada z tym polemizować, zwłaszcza gdy mamy do czynienia z umiejętnością operowania słowem, a więc sztuką, której nie można się nauczyć. To trzeba po prostu czuć i nosić w sobie. Od strony prawideł genologicznych pomieszczone tu teksty należy zasadniczo lokować w ramach przyjętej konwencji. A to znaczy, że główny czynnik konstytuujący liryczny charakter wypowiedzi, czyli podmiot liryczny (tzw. „ja” liryczne) oraz sytuacja liryczna, określone konstrukcjami gramatyczno-językowymi, odpowiadają powszechnym wymogom.



Magda Stroińska, fot. arch. prywatne.

Choć Autorka z reguły stosuje podmiot, który ujawnia się w formie gramatycznego „ja”, co wydaje się być najwłaściwszym rozwiązaniem z racji prezentacji indywidualnych i subiektywnych przeżyć, refleksji, doznań oraz poglądów twórcy, odwołuje się nadto – rzadziej co prawda – do innych skonwencjonalizowanych typów podmiotu lirycznego. Chodzi zatem o podmiot mniej lub bardziej ukryty w przedmiotach i okolicznościach przedstawionych, co wcale nie wyklucza, przy widocznej ponad wszelką wątpliwość dyskrecji gramatycznej, zsubiektywizowanej treści utworu. Innym zaś razem jawi się on jako wyraźny partner drugiej osoby, czyli adresat wypowiedzi lirycznej, do którego kieruje swoje wyznanie bądź refleksje na wzór mowy potocznej, zakładającej kontakt interpersonalny. I na końcu wreszcie, zastosowany podmiot liryczny, próbując utożsamiać się z pewną grupą o identycznych poglądach, tożsamych wartościach czy doświadczeniach, uzewnętrznia owe uczucia, przy niemal

zupełnym zaniku form zindywidualizowanych, jakby w jej i własnym imieniu za pomocą gramatycznego „my” (np. „Wybaw nas...”, „remont u św. Jakuba”, „odchodzę...”). Ponad wszystko jednak dominuje w poezji Magdy Stroińskiej kategoria ujawnionego „ja” lirycznego, będącego od z górami czterdziestu lat powiernikiem Poetki, jej doświadczeń egzystencjalno-emocjonalnych oraz zapatrywań, którymi chce się podzielić w niniejszym tomiku.

---

*Magda Stroińska, Gramatyka mojego języka, wybór, opracowanie i wstęp Jan Walkusz, Wydawnictwo Bernardinum, Pelplin 2017 r.*

---

# Józef von Eichendorff



Zamek w Toszku.

## **Andrzej Rumiński**

We wrocławskim Parku Szczytnickim, w jego północno-wschodniej części, postawiono w 1911 roku pomnik jednego z najwybitniejszych poetów ziemi Śląskiej, Józefa von Eichendorffa. Na trzystopniowym murowanym, kwadratowym postumencie z dwoma płaskorzeźbami, stała kiedyś naturalnej wielkości postać poety tzw. „wędrujący młodzieniec”.

Twórcą odlanego z brązu pomnika był Alex Kaumann.

Współczesny autor niemiecki pisał w 1994 roku:

(...) władze polskie usuwając pomnik po wojnie w 1945 roku nie wiedziały chyba lub nie chciały pamiętać o tym, że Eichendorff był przychylnie nastawiony do Polaków (znał język polski - A.R.), miał wśród nich wielu przyjaciół aż do swojej śmierci.



■ Pomnik „Wędrujący młodzieniec” z 1911 r.  
w Parku Szczytnickim, rys. z „Das Breslau Lexikon”  
G. Schauermanna.

Sięgnijmy do encyklopedii by dowiedzieć się czegoś więcej o poecie.

Ur. 10.XI.1788, zm. 26.XI.1857 r. niemiecki poeta i prozaik związany z kręgiem romantyków niemieckich. Był przede wszystkim twórcą wierszy lirycznych (Gedichte 1826, 1837) szeroko znanych i przetrwałych do dziś głównie w postaci pieśni ludowych. Do najbardziej znanych jego dzieł pro-



zatorskich należy nowela „Z życia nicponia” (1826, wyd. pol.-1924). Eichendorff był autorem powieści biograficznej „Ahnung und Gegenwart” (1815), bajek i komedii oraz tłumaczem dzieł Calderona i Cervantesa.

Z innych źródeł dowiadujemy się, iż ród poety wywodził się z Bawarii i stamtąd przybył do Austrii. Ojciec poety w 1775 roku był dziedzicem Łubowic nad Odrą na północ od Raciborza. W tamtejszym barokowym pałacu - zbudowanym przez dziada i ojca - urodził się hrabiemu Adolfowi syn Josepf Freiherr von Eichendorff. Rodzina była bardzo pobożna i dlatego wysłano 13-letniego Józefa wraz z bratem Wilhelmem do katolickiego gimnazjum Św. Mateusza we Wrocławiu. W budynku tym już w okresie ostatnich Piastów mieścił się ośrodek pomocy socjalnej dla chorych będących pod opieką czeskich zakonników z Pragi. Gimnazjum to ukończyło wielu znanych na Śląsku postaci, m.in. historyk kościelny Józef Wittig, Jan Dzierżon - zwany „ojcem pszczół” oraz jako ekstern, znany później działacz polityczny, Ferdynand Lassale.

Po skończeniu gimnazjum w 1805 roku obaj bracia wyjechali na studia prawnicze do Halle i Heidelbergu, poznając tam środowisko poetów romantyków. Po studiach w 1808 roku Józef wyjechał do Paryża, następnie do Wiednia i po powrocie do kraju w lutym 1813 roku wstąpił do armii pruskiej, do ochotniczego

korpusu dowodzonego i zorganizowanego przez majora barona Adolfa Ludwika Lutzowa (1782-1834), działacza patriotycznego, którego korpus odznaczył się w walkach przeciwko Napoleonowi. Korpus rozwiązano w 1814 roku, zaś Eichendorff w rok później już jako oficer powrócił do Paryża, a następnie do kraju.

Po wojnie rozpoczął pracę w administracji pruskiej przenosząc się do różnych miast: Wrocławia, Gdańska, Królewca, Drezna, Berlina. Poznał wielu sławnych ludzi epoki, m.in. kompozytora i pianistę Feliksa Mendelssohna-Bartholdyego (1809-1847), kompozytora i wirtuoza fortepianu Roberta Schumanna (1810-1856) oraz pisarza Karola Holteia (1798-1880), śląskiego dramaturga i polonofila, wielkiego romantyka, autora wystawionej we Wrocławiu 2 III 1826 roku śpiewogry o Tadeuszu Kościuszcze p.t. „Stary wódz” (niem. *Der alte Feldher*). Nastroje we Wrocławiu zwłaszcza młodzieży studenckiej były bardzo przychylnie dla wędrujących polskich emigrantów – przyjmowano ich entuzjastycznie jako „rycerzy wolności”, a Kościuszkę cieszył się wielkim kultem wśród Niemców. Stąd też sztuka (dramat) Holteia osiągnęła niebywały sukces. Książka o Kościuszcze napisana przez K. Falkensteina wyszła w 1827 r. w Lipsku i w tym samym roku wrocławska oficyna Kornów wydała ją w polskim tłumaczeniu. „Starego wodza”

grywano przy aplauzie patriotycznie wzruszonych i

zapłakanych widzów (...). Była oklaskiwana przez widzów Berlina (tu prapremiera), Lipska, Drezna, Hamburga, Świdnicy, Cieplic, Poznania.

W czasie swego pobytu w Berlinie Eichendorff zakończył pracę publiczną i wraz z żoną Aloisą von Larisch osiedlił się w Nysie, zamieszkując w piętrowym domu (zniszczonym w 1945 r.) przy obecnej ulicy Bartosza Głowackiego. Poświęcił się tu całkowicie pisaniu. Oboje zmarli w tym domu: żona - 3 XII 1855 r., on sam - 26 XI 1857 r. Pochowani są w grobowcu rodzinnym na tzw. cmentarzu jerozolimskim w Nysie przy małym kościółku św. Krzyża położonym przy wylotowej ulicy Mieczysława I, prowadzącej do Otmuchowa. Grób jest zadbany, odwiedzany też często przez niemieckich turystów, którzy czczą pamięć Eichendorffa.

Jego liryczne wiersze są czasem publikowane (niestety w języku niemieckim) w „Schlesisches Wochenblatt - Tygodniku Niemców w Rzeczypospolitej Polskiej”, którego redakcja znajduje się w Opolu. Dotychczas były to m.in. „Pieśń kościelna” - śpiewana na nabożeństwach majowych, „Złamany pierścionek” - pieśń ludowa, oraz wiersze „Ten stary ogród”, „Zatajona miłość”, „Wieczór” i kilka innych opiewających krajobraz Śląski, piękno przyrody i folklor.

W głębokiej liryce Eichendorffa słyszeć szum lasu, śpiew

ptaków, szemranie strumieni, powiew wiatru. Poznajmy wiersz pt.: „Wesoły wędrownik” w przekładzie nieznanego tłumacza.

Na kogo Bóg łaskawie spojrzy,

Ten dąży w dal, w szeroki świat,

Ten cuda światów skryte dojrzy,

Gór, lasów, rzek i łąnów kwiat.

Leniwcy, co się w domu pierzą,

Nie ujrzą słońca złotych zórz,

W zaduchu chałup nędznie leżą,

Nie znają śpiewu, wina, róż.

Strumyki z gór wesoło skaczą,  
Skowronki z śpiewem lecą wzwyż;  
Precz troski, co żałośnie kraczą -  
Chcę śpiewać - smutki precz, a kysz!

Jedyny Bóg niech nami rządzi,  
Co stworzył ten uroczy świat,  
On sprawiedliwie mnie osądzi,  
Nie wzbroni mi swych łask - bom chwat!

Fragment pięknego wiersza „O doliny dalekie, o góry!” został wykuty na 3-metrowym, granitowym głazie-pomniku ustawionym w 1911 roku u szczytu Kobel-Bergu ob. Kobylicy - (392 m. n.p.m.) przy starym kamieniołomie. Powstał on dzięki staraniom prof. Alfonsa Nowacka, historyka-regionalisty oraz wspierających

jego działania mieszkańców Prudnika.



Pomnik Józefa Eichendorffa w Parku Szczytnickim.

Po II wojnie światowej zerwano brązowy medalion z popiersiem poety i skuto znajdujące się na odwrocie słowa jego utworu. W 1991 roku władze Prudnika i mniejszość niemiecka przywróciły wygląd pomnika do stanu sprzed wojny. Znow możemy przeczytać stary tekst (tłum. K. R. Mazurski):

Doliny w dali, wzniesienia,

O piękny, zielony lesie!

Ty radości ma skupienia,

Co i troski wzniosłe niesie.

Pomnik stoi ok. 1 km od wsi Dębowiec. Prowadzi tędy czerwony szlak turystyczny z Prudnika do Głuchołaz.

\* \* \*

W 1995 r. Towarzystwo Społeczno Kulturalne Niemców w Nysie rozpoczęło przygotowania do ponownego odsłonięcia popiersia Eichendorffa w pobliżu domu w którym mieszkał i zmarł. Do pomocy włączyli się naukowcy, poeci i plastycy, a głównie Georg Latton z Krzyżanowic. Chodziło o to, by uroczystość była godna miana wielkiego twórcy; aby społeczność, która przybywała po wojnie do jednej z kolebek kultury Śląskiej, zaakceptowała „kawałek dawnej historii Nysy”, z której imieniem wiąże się Joseph Freiherr von Eichendorff. Georg Latton trzeci raz rekonstruował podobiznę Eichendorffa. Pierwszą kopię wykonał dla

Łubowic, drugą dla Raciborza, potem powstała trzecia - nyska realizacja. Po wojnie nyskie popiersie von Eichendorffa znalazło schronienie w kościele św. św. Jakuba i Agnieszki. Jest to jedna z kopii pierwotnego dzieła, które wędrowało po różnych miejscach Śląska, między innymi była w Rudach Wielkich. Z owej kopii Georg Latton sporządził kolejną replikę z utwardzonego gipsu, z której odlano teraz spiżowe popiersie. Na szczęście ocalał pod ziemią cokół po nyskim pomniku, co umożliwiło ustawienie całości na poprzednim miejscu. (...)



Zamek w Toszku. Płyta poświęcona Józefowi Eichendorffowi.

Przypuszczać można, że żyją jeszcze potomkowie Eichendorffa, ponieważ jego prawnuczka urodzona 9 II 1896 roku w Świdnicy



miała 12-ro dzieci. Na chrzcie który odbył się w kościele klasztorным św. Józefa dano jej imiona Elżbieta, Józefina, Ida, Maria. Była ona najstarszą córką generał-lejtnanta Hartwiga von Eichendorffa. Dziecinne lata wraz z rodzeństwem spędziła w Kłodzku, później została kwalifikowaną pielęgniarką. W czasie I wojny światowej pracowała w organizacji Czerwonego Krzyża niosąc pomoc rannym. W 1921 roku wyszła za mąż za księcia Oskara Strachwica, Śląskiego magnata ziemskiego mającego swój zamek w Psarach Wrocławskich (niem. Hunern) oraz majątek we wsi Gać Wrocławska (niem. Heidau). Jej najstarszy syn zginął w 1943 roku na froncie wschodnim w Rosji. W 1946 roku cała rodzina (wraz z mieszkańcami wiosek i majątków) została wysiedlona do Niemiec. Nowy dom założyli w Westfalii, w miejscowości Ense-Bremen. Mąż hrabiny Oskar zmarł w 1951 roku.

Ona sama zajęła się niezwykle aktywnie pracą w organizacji charytatywnej im. św. Jadwigi jako referentka do spraw kobiet. Zmarła 13 września 1976 r. i jest pochowana na cmentarzu obok grobu męża w Ense-Bremen. Wspomnienie o niej pt.: „Pamięci wielkiej Śląskiej kobiety, hrabiny Elizabeth Strachwic” zostało napisane z okazji jej 100. rocznicy urodzin.

Magistrat Wrocławia poza wystawieniem pomnika Eichendorffa w 1911 r. nazwał również ulice i place jego imieniem. Były to: Eichendorff-plan, dziś Skwer Obrońców Helu, Eichendorffplatz,

dziś pl. M. Anielewicza, Eichendorffstr., dziś ul. Sokola. Również inne wymienione tu postacie miały swoje ulice we Wrocławiu: dwie Holteistrasse, to dzisiejsze ulice Prosta i Darwina, Holteihöhe - to dzisiejsze Wzgórze Polskie (nazwa nieurzędowa) opodal Panoramy Racławickiej; nazwa niemiecka wprowadzona w związku z odsłonięciem pomnika von Holteia w 1882 r. Schubertstrasse to obecna ul. Elsnera. Litzowstrasse to dziś Miernicza, Lutzowweg, dziś ul. Końcowa. W Opolu były ulice Eichendorffa i Holteia, w Bytomiu - Eichendorffa, Holteia i Schuberta, w Wałbrzychu - plac i ulica Lutzowa oraz ulica Schuberta.

Kończąc, poznajmy jeszcze wiersz pt.: „Pożegnanie” w przekładzie Stefana Napierskiego.

Wąwozy i kotliny, zielono-mgławny bór,

O, rdzawe jarzębiny, jak zamyślony chór !

Świat, wiecznie zadurzony, miele wśród wartkich kół.

Obym twój strop zielony nad senną skronią czuł.

Gdy szaro wokół dnieje, gleba paruje w krąg,

Ptak nuci poprzez knieję i rosa lśni wśród łąk:

Niech pierzcha w błędne kraje pradawny, ziemski żal,

Rusałka zmartwychwstaje, jak blask porannych fal !

Porzucę wkrótce ciebie, tam, gdzie się kończy jar,

Na obcym śledzić niebie widowisk mętnych czar.

O, żegnaj mi, dolino, twój liść i mrok i mech,

Samotne dni popłyną, gdy leśny zamrze dech.

Podczas wędrówek po Jurze Krakowsko-Częstochowskiej w czerwcu 2006 roku natknąłem się na tablicę pamiątkową na zamku w Toszku poświęconą Eichendorffowi.



Grób Józefa Eichendorffa.

Właścicielem zamku w końcu XVIII wieku był baron Adolph von Eichendorff, ojciec Józefa. Poeta spędził na zamku w Toszku dzieciństwo i młodość. Inny niemiecki poeta Johann Wolfgang von Goethe był gościem na zamku toszeckim 3 września 1790 roku, o czym pisał chwając zamkową gościnność. Również Goethe ma tu swoją tablicę pamiątkową. Ostatnie lata świetności zamku należały do rodu von Gaschin. W 1811 roku straszliwy pożar zniszczył zamek.

Dzisiaj ta stara budowla jak niegdyś góruje nad miastem, kusząc turystów swą unikalną gotycką bryłą. Odnowione wnętrza zamkowe są miejscem licznych wydarzeń kulturalnych, spotkań

biznesowych, koncertów i wystaw.

*Fotografie: Andrzej Rumiński*